

**Grand-Café**

Cukiernia  
Restauracja  
właśc.: F. Salacińska.  
Telefon 147.

**M. Ciesiołka**

Śrem, ul. Poznańska.  
**Skład mebli i trumien**  
Stolarnia budowl i mebli  
półna siał maszynową.

**A. Waczyński**

Śrem, ulica Mostowa 247.

**Zakład dentystyczny**

w domu p. Ronkego.

**D. Rosiński**

Śrem, Rynek.  
Towary lokcyjne  
i krótkie.  
Konfekcja.

Polacem Łask. Pieniom mój sowa  
władzę sąpieda  
damski salon do fryzowania  
stampa, mycia głowy,  
oraz zabici do uszczelnienia włosów.  
Wykonanie wszelkich robót w tym  
zakresie z najnowszymi doładkami  
Przyjemni damski i meński.  
A. Węglewski.

**Centralna drogeria**  
i fabryka chemiczno-  
technicznych wyrobów

**Bogajski**

w Śremie przy Ryuku.  
Telefon 109.

**St. Sobolewski**

dawnie J. Madziński  
Śrem, Rynek 35. Tel. 151.  
**Skład telana**  
sprzęt kuchenny, materjałów  
budowlanych, beret i przyborów  
myślistwskich.

**J. Kaczmarek**

Śrem, ul. Mostowa.

**Skład bławatów**  
i towarów krótkich.

**Bracia Kujawscy**

Śrem, Rynek. Tel. 135.  
Porcelana, szkło, towary  
galanterijne artykuł mezbkie,  
wózki dla dzieci.

**St. Rusiak**

mistrz rzeźniczy  
Śrem, ulica Poznańska.  
Poleca swe  
znakomite wyroby mięsne.

**J. Szwarczyński**

Śrem, Rynek 31.  
Poleca bogato zaopatrzony  
**skład obuwia**  
głównie i własnego wyrobu.  
Długo buty do polowania.  
Przyjmie wszelkie naprawy.

**Andrzej Mikołajczak**

Śrem, ulica Kościelna 23.  
Pracownia eleganckiej  
garderoby męskiej i  
damskich kostiumów.  
Materiały krajowe i zagraniczne  
w wielkim wyborze.

**Główna agentura**

Towarz. ubezpieczeń od  
gradu i ognia w Schwedt  
C. Dutkiewicz - Śrem.  
Telefon 171. Skrzynka poczt. 16.

**St. Olszewski**

mistrz rzeźniczy  
poleca  
swoje znakomite wyroby mięsne  
specjalność  
polska krakowska kiełbasa.

**St. Mikołajczak**

mistrz malarzy  
Śrem, ulica Farna nr. 42  
poleca się  
do wykonania wszelkich prac  
w zakresie malarstwa wchodzą.

**Leon Kosik**

bednarz  
Śrem, ulica Mostowa 280  
poleca się do wykonania wszystkich  
prac w zakresie bednarstwa wchodzą.  
Prace do gwarantacji oraz naprawy wy-  
konuje szybko i po miarowo. cenach.

**Antoni Sobkowiak**

(dawnie Stanisław Sobkowiak)  
Śrem, ul. Poznańska.  
Najstarsze przedsiębiorstwo  
budowlane.  
Poleca się do wykonania  
wszelkich prac w zakresie  
malarstwa wchodzących.

**Antoni Smoczyński**

Śrem ul. Farna.

Telefon 94.

**Skład mebli i trumien**  
wszelkiego rodzaju.  
Stolarnia budowl i mebli.

**W. Magnuszewski**

Śrem, ul. Mostowa.  
Poleca na sezon wiosenno-letni  
swoją bogato zaopatrzony  
**skład obuwia.**

**A. Danielewicz**

mistrz tokarski,  
Śrem.  
Parowa fabryka  
wyrobów tokarskich.

**B. Rychlewski**

zegarznikarz - złotnik.  
Śrem, ulica Rzeźnia.  
**Skład zegarów ściennych**  
i kieszonkowych, regulatorów,  
miedzianych, precyzyjnych,  
szkła, łamanych,  
i prawdziwych koralu.  
Naprawy wykonuje on osobiście  
i pod gwarancją.

**M. Danielewicz**

Śrem, ul. Mostowa.

Stolarnia budowl i mebli  
Poleca się do wykonania  
wszelkich prac stolarskich.

**Wiktoria Drogeria**

W. Stanikowska

Śrem, ul. Mostowa.

**M. May**

mistrz dekarzy  
Śrem, Rynek.

Poleca się do wykonania  
wszelkich prac dekarzskich.

**T. Szrajber**

Śrem, ul. Mostowa 244.

**Skład zegarmistrzowski**  
złotników i kowaliwów,  
wszelkie przybory do  
kół i maszyn do szycia.

**Depozyta**

i drobne oszczędności  
od 100 M. miesięczny procent dwu-  
procentowy odsetek do warunków  
zapisania.  
Bank Paracenzyn, s.d.m. H.  
Śrem (Kaczmarek)  
Lokal otwarty w dni poprzedzające  
od 9-1 przed południem - w pon.  
w piątek i święta  
od 11-12, w sobotę.

Cześć



Pieśni!

**Koło śpiewackie polskie****w Śremie**

urządza

**w niedzielę, dnia 19-go kwietnia 1914 r.**

na sali p. Salacińskiej

**Wielki Koncert**

z współudziałem znakomitej orkiestry

p. Kujawy z Poznania

z następującym programem:

**Część I.**

1. Mazur z Jasieck, chóre mieszany z tow. orkiestry. Matysiński.
2. a) Noc, Tenor solo z tow. fort. . . . . Rubinstein.
3. b) Śnieg naokoło, Tenor solo z tow. fort. . . . . Steinberg.
4. 3. Pieśń o domu, chóre żeński z tow. orkiestry. . . . . Zakowski.
4. a) Solo koncertowe, skrzypce z tow. fort. . . . . Danilka.
5. b) Kujawiak, skrzypce z tow. fort. . . . . Winiarski.
5. Milda, chóre mieszany z tow. orkiestry. . . . . Monusko.

**Przerwa.****Część II.**

6. Mazur z Jasieck, chóre mieszany z tow. orkiestry. . . . . Kozłak.
7. Władzanka pieśni polskich. . . . . Polanski.
8. Uwertura. Cudowny dzwon. . . . . Vettiger.
9. Gawott. . . . . Kozłak.

Orkiestra

**Przerwa.****Część III.**

10. Zalewanka, chóre mieszany z tow. orkiestry. . . . . Nowowiejski.
11. Rybać. Duet, sopran i bas z tow. fort. . . . . Góralski.
12. Polonez z Halki, chóre żeński z tow. orkiestry. . . . . Monusko.
13. a) Cavatine, skrzypce z tow. fort. . . . . Eberhard.
14. b) Obertin, skrzypce z tow. fort. . . . . Winiarski.
14. Po wieczorach, chóre mieszany z tow. orkiestry. . . . . Monusko.

**Geny miejsc:**

Miejsce rezerw. 2 mk., I. miejsce 1,50 mk., II. miejsce 1,00 mk., wstęp na salę 50 fen.

Bilety poprzednio nabyć można w cukierni p. Salacińskiej tel. 147 i wiecz. przy kasie.

Początek punktualnie o godz. 8 wieczorem. Otwarcie kasy o godz. 7 wieczorem.

**Po koncercie zabawa z tańcami.**

O liczny udział proszą

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA ŚREMSKA

Zarząd.

**Zabezpieczenia**

Wszystkie ubezpieczenia  
w zakresie malarstwa wchodzą.  
Prace do gwarantacji oraz naprawy wy-  
konuje szybko i po miarowo. cenach.

**J. Usorowski**

Śrem, ul. Mostowa 244.  
Telefon 94.

MUZEUM ŚREMSKIE

zaprasza

na otwarcie wystawy

pt.

# 100-lecie I wydania „KRZYŻAKÓW”

które odbędzie się dnia 17 września 2000 r. o godz. 16<sup>00</sup>

Gościem Honorowym będzie odtwórca roli Zbyszka z Bogdańca - Mieczysław Kalenik

Muzeum Śremskie, ul. Mickiewicza 89

Wystawa czynna do końca października 2000 r.



# W numerze wrześniowym:



**ROWEREM WOKÓŁ ŚREMU ..... 8**



**Prus i Sienkiewicz w sprawie  
obchodów grunwaldzkich ..... 22**



**Koło Śpiewackie  
„Moniuszko” ..... 10**



**Droga do szkoły cz. II ..... 24**



**Kobiety w życiu  
Sienkiewicza ..... 18**



**Rok Teatralny ..... 34**

# Pomysł o ubezpieczeniu

Na prośbę Państwowego Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń rozpoczynamy druk materiałów informacyjnych, które umożliwią Państwu zapoznanie się z problematyką ubezpieczeniową.

## Podstawy prawne systemu ubezpieczeń w Polsce

Fundamentem prawnym systemu ubezpieczeniowego w Polsce jest ustawa z 28.07.1990 r. o działalności ubezpieczeniowej. Podlegała ona licznym nowelizacjom, z których dwie (z 1995 i 1998 r.) miały charakter zasadniczych i głębokich uzupełnień.

Akty wykonawcze do ustawy wydaje minister finansów. Obecnie jest to kilkadziesiąt pozycji. Ich kompletna lista znajduje się na stronie internetowej Państwowego Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń [www.punu.gov.pl](http://www.punu.gov.pl).

Ubezpieczenia jako zjawisko ekonomiczne początek swój biorą z prób ograniczania ryzyka handlowego – w przypadku karawan lub wypraw morskich obowiązywała zasada solidarności w ponoszeniu strat wywołanych skutkami żywiołowymi lub napaściami rozbójników czy też piratów. Solidarność ta obowiązywała określoną grupę kupców, nie miała natomiast charakteru powszechnego ani też nie przybierała utrwalonych form instytucjonalnych, w szczególności nie wiązało się to z opłacaniem składek, a zatem była to raczej wspólna gotowość do ponoszenia ciężaru określonych strat, gdyby do nich doszło.

Ubezpieczenie polega na przejęciu, za opłatą, części lub całości ryzyka związanego z określonym zdarzeniem (w związku z udzieloną ochroną ubezpieczeniową), które jest wprawdzie prawdopodobne, ale nie wiadomo, czy i kiedy się wydarzy. W teorii ubezpieczeń mówi się w związku z tym o „interese ubezpieczeniowym”. Oznacza to, że ubezpieczeniu może podlegać to, wobec czego ludzie bądź instytucje mają określone oczekiwania związane z przyszłością (zazwyczaj są to oczekiwania dotyczące nie pogorszenia się stanu bądź wartości rozpatrywa-

negu dobra). Rzecz jasna, żeby do ubezpieczenia mogło dojść, nie wystarczy chęć jednej strony, ale konieczna jest także oferta strony drugiej, czyli załadu ubezpieczeń oraz osiągnięcie zgody co do kosztu takiej ochrony.

Podział ubezpieczeń to zagadnienie rozległe, jednak na użytek niniejszego opracowania ograniczymy się do wskazania kilku najistotniejszych linii podziału. Zgodnie z załącznikiem do ustawy o działalności ubezpieczeniowej wyróżniamy ubezpieczenia na życie (dział I) oraz pozostałe ubezpieczenia osobowe i ubezpieczenia majątkowe (dział II). Jeśli przyjmiemy za kryterium przedmiot ubezpieczenia, możemy rozróżnić ubezpieczenia osobowe i ubezpieczenia działalności gospodarczej; według kryterium powstania stosunku ubezpieczenia dzielimy je na obowiązkowe i dobrowolne; według formy zawierania umów – na indywidualne i grupowe. Należy także wyróżnić ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej (OC) – obowiązkowe (w związku z ustawowym obowiązkiem zawarcia ubezpieczenia) lub obligatoryjnie dla pewnych grup zawodowych (np. biegłych rewidentów, brokerów ubezpieczeniowych, organizatorów imprez sportowych). Biorąc pod uwagę sferę oddziaływania, mówi się o ubezpieczeniach prywatnych (w tym gospodarczych) i społecznych (sfera socjalna). Ubezpieczenia społeczne są dziedziną na tyle specyficzną, że podlegają ścisłemu nadzorowi państwa, stając się fragmentem społecznego mechanizmu redystrybucji dochodu narodowego. W ramach reformy systemu ubezpieczeń społecznych z 1999 r. wprowadzone zostały do niego elementy rynkowo-kapitałowe, swobodny wybór towarzystwa emerytalnego oraz prywatne ubezpieczenia dobro-

wolne (III filar). Poniżej omówione zostaną pokrótce najważniejsze rodzaje ubezpieczeń.

### **Ubezpieczenia na życie**

W ubezpieczeniu na życie pod pojęciem „wypadku ubezpieczeniowego” rozumie się śmierć osoby objętej ubezpieczeniem lub osiągnięcie przez nią określonego w umowie wieku. Świadczenie może polegać na jednorazowej wypłacie pieniężnej lub na wypłacie świadczenia periodycznego (renta). Celem ubezpieczenia na życie nie jest ochrona majątku przed utratą wartości, tylko zapewnienie środków finansowych osobie, która osiągnęła określony wiek albo zagwarantowanie wypłaty świadczenia (zazwyczaj znacznej wysokości) innym osobom (beneficjantom, uposażonym, uprawnionym z polisy) w przypadku śmierci ubezpieczonego. Ubezpieczenia na życie dają ochronę rodzinie (lub innym, wyznaczonym przez ubezpieczającego, osobom albo instytucjom – cesja ubezpieczenia) w przypadku śmierci osoby, na której za życia ciążyły określone zobowiązania finansowe, np. kredyt hipoteczny albo obowiązki alimentacyjne.

Szczególnym rodzajem ubezpieczenia na życie jest ubezpieczenie z funduszem inwestycyjnym, które polega na tym, że część składki jest inwestowana przez zakład ubezpieczeń, a zyski z inwestycji zasila ją indywidualne konto ubezpieczonego (jednak ewentualne straty także obciążają konto ubezpieczonego).

Istotną cechą odróżniającą ubezpieczenia działy I od pozostałych (w szczególności majątkowych) jest brak ograniczeń zarówno co do kwoty, jak i liczby ubezpieczeń. W przypadku dóbr, których utrata lub uszkodzenie powoduje określony (dający się oszacować) uszczerbek finansowy, świadczenie ubezpieczeniowe ma za zadanie wyrównać lub zmniejszyć stratę: generalną zasadą ubezpieczeń jest zatem zakaz (lub nieskuteczność) kilkakrotnego ubezpieczenia tego samego dobra lub też ubezpieczenia go na sumę, która przekroczyłaby wartość poniesionych szkód. Życie ludzkie, podobnie jak zdrowie, nie może być natomiast przedmiotem wyceny, a zatem jego ubezpieczenie nie może być limitowane.

Z uwagi na szczególnie rodzaj zobowiązań zakładu ubezpieczeniowego w stosunku do osoby ubezpieczonej oraz ewentualnych beneficjentów świad-

czenia – w przypadku jej śmierć – zakłady zajmujące się ubezpieczeniami na życie nie mogą prowadzić innej działalności ubezpieczeniowej (opisanej w dziale II załącznika do ustawy o działalności ubezpieczeniowej). Stąd też zakłady ubezpieczeniowe zamierzające oferować ubezpieczenia na życie tworzą odrębne podmioty, mające w nazwie słowa „życie”, „vita” lub „life”. Podobne ograniczenie dotyczy zakładów oferujących ubezpieczenia z działu II – nie mogą one zajmować się ubezpieczeniami na życie ani mieć w nazwie wspomnianych słów.

### **Ubezpieczenia majątkowe**

Ubezpieczanie majątkowe (budynków, mienia ruchomego, sprzętu elektronicznego, maszyn, pojazdów, upraw, dzieł sztuki itd.) ma na celu wyrównanie lub ograniczenie strat wywołanych zdarzeniem losowym lub zamierzonym albo niezamierzonym działaniem znanych, albo nieznanymi sprawców, w wyniku czego dany składnik majątku zostałby zniszczony, uszkodzony lub zawłaszczony. W ubezpieczeniach majątkowych przestrzegana jest zasada obiektywnej wyceny wartości oraz górnego pułapu odszkodowania, które nie może przekroczyć wartości poniesionej szkody, stąd niecelowe jest wielokrotne ubezpieczanie tego samego majątku.

Ogólne zasady ubezpieczeń majątkowych znajdują rozmaite realizacje w ramach umów ubezpieczeniowych, z których pewna część, szczególnie w przypadkach nietypowych, zawiera postanowienia indywidualne negocjowane pomiędzy ubezpieczającym i zakładem ubezpieczeń.

### **Ubezpieczenia obowiązkowe**

Zgodnie z ustawą o działalności ubezpieczeniowej do ubezpieczeń obowiązkowych zaliczamy:

- a) ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów mechanicznych za szkody powstałe w związku z ruchem tych pojazdów,
- b) ubezpieczenia budynków wchodzących w skład gospodarstwa rolnego od ognia i innych zdarzeń losowych,
- c) ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej rolników z tytułu prowadzenia gospodarstwa rolnego,
- d) inne ubezpieczenia, przewidziane na mocy obowiązujących ustaw lub ratyfikowanych przez Rzeczpospolitą Polską umów międzynarodowych.

Ubezpieczeniom obowiazkowym podlegaja zjawiska wystepujace powszechnie (wypadki w ruchu drogowym pojazdow mechanicznych, zagrozenie pozarowe gospodarstw rolnych itp.) i jednocześnie takie, ktorzych skutki finansowe z duzym prawdopodobienstwem przekroczyla by mozliwosci sprawcy bacz poszkodowanego w zakresie wyrównania strat. Powszechnosc ubezpieczenia powoduje, ze ryzyko rozklada sie na wszystkich zainteresowanych, co pozwala obnizyc wykosk skladki. Oznacza to, ze przywrócenie stanu pierwotnego (naprawa zniszczonego samochodu, odszkodowanie dla ofiar wypadków drogowych, odbudowa spalonych zabudowań) jest mozliwe bez koniecznosci posiadania przez wszystkich, ktorzy moga byc sprawcami lub poszkodowanymi, srodków finansowych odpowiadajacych wartosci mozliwej szkody lub zobowiazania. Dla przykladu: bezrobotny wlasciciel 30-letniej syrenki moze spowodowac wypadek drogowy, w wyniku ktorego powstaną szkody przekraczajace jego wieloletnie dochody. Gdyby nie byl ubezpieczony od odpowiedzialnosci cywilnej, osoby poszkodowane w takim wypadku ponioslyby strate, ktora musialby pokryc z wlasnych srodków, jesli sprawca nie dysponowalby ani majatkiem, ani dochodami pozwalajacymi na zadoszczynienie. Alternatywne rozwiazanie polegajace na tym, zeby od potencjalnych szkód dobrowolnie ubezpieczali sie wlasciciele majatku mogacego podlegac zniszczeniu, bylyby w skali spolecznej bardziej kosztowne. W przypadku dóbr narażonych na ryzyko kradzieży (nieznany sprawca) lub szkód wywołanych przez siły przyrody (np. ubezpieczenie upraw od gradobicia) ubezpieczenia dobrowolne stosuje sie uzupełniajaco.

System ubezpieczeń obowiazkowych bylby nie skuteczny bez mechanizmu pozwalajacego egzekwować powszechnosc oplacania skladek (sluzą temu m.in. kontrole prowadzone przez policje droga i inne podmioty uprawnione do kontroli) oraz bez instytucji pokrywajacej zobowiazania sprawców nieposiadajacych waznego ubezpieczenia, a takze przejmujacej odpowiedzialnosci w przypadku, gdy sprawca szkody uzasadniajacej odpowiedzialnosć cywilna nie zostal zidentyfikowany. Instytucja taka jest Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny (posiadajacy takze uprawnienia kontrolne w stosunku do podmiotów

objetych obowiazkiem ubezpieczeniowym). Fundusz ten przejmujace takze odpowiedzialnosć za zobowiazania z tytułu ubezpieczeń obowiazkowych w przypadku upadlosci firmy, w ktorej ubezpieczony byl sprawca (dotyczy to OC), oraz za zobowiazania z tytułu ubezpieczenia na zycie, jesli zostalaby ogloszona upadlosć zakladu, ktory prowadzil tego typu ubezpieczenia.

### **Zaklad ubezpieczen**

Poniewaz ubezpieczenia odgrywaja bardzo istotna role w zyciu gospodarczym, zaklady ubezpieczen okreslane sa jako instytucje zaufania publicznego. Oznacza to, ze osoba ubezpieczajaca sie ma prawo spodziewac sie spehlenia przyrzeczonego swiadczenia, jesli tylko zawarla umowe ubezpieczenia z legalnie dzialajacym zakladem ubezpieczen.

Dzialalnosc ubezpieczeniowa na terenie Polski moga prowadzic firmy posiadajace odpowiednie zezwolenie przez ministra finansów na wniosek zainteresowanego podmiotu, zaopiniowany przez organ nadzoru (PUNU). Zezwolenie okresla rodzaj dzialalnosci ubezpieczeniowej, jaka moze prowadzic dany zaklad ubezpieczen. Do jego otrzymania konieczne jest przedstawienie szeregu dokumentów, przede wszystkim dotyczacych posiadanych srodków finansowych oraz planu dzialalnosci zakladu w ciagu pierwszych trzech lat funkcjonowania zakladu.

Zaklady ubezpieczen moga miec forme prawną spólki akcyjnej lub towarzystwa ubezpieczen wzajemnych. Celem dzialania zakladu ubezpieczeniowego w formie spólki akcyjnej jest przynoszenie zysku akcjonariuszom (moze to byc zysk w postaci dywidendy lub wzrostu wartosci portfela akcji).

Towarzystwo ubezpieczen wzajemnych (Tuw) jest instytucja typu non-profit, nastawiona na realizacje wspolnej ochrony zalozycieli przed okreslonym ryzykiem. Z tego względu Tuw sa tworzone zazwyczaj przez okreslone grupy zawodowe, stowarzyszenia lub spolecnosci lokalne. Statut towarzystwa moze ograniczac krąg ubezpieczonych jedynie do jego członków i zalozycieli lub tez pozwalac na ubezpieczanie osób niezrzeszonych, pod warunkiem ze osoby te beda oplacac skladki stale. Skladki zebrane od ubezpieczonych niebedacych członkami Tuw nie moga przekraczac 10% skladki zebranej przez towarzystwo.

### Działalność inwestycyjna ubezpieczeń

Zakład ubezpieczeń jest firmą o tyle specyficzną, że niczego (w sensie materialnym) nie produkuje, a na dodatek zawsze pobiera opłaty „z góry”. W zamian za to ponosi ryzyko związane z tym, że prawdziwy koszt „usługi” nie jest znany w chwili zawierania umowy ubezpieczenia. Kalkulacją ryzyka i wynikającej stąd wysokości składki zajmują się aktuariusze – licencjonowani specjaliści w zakresie statystyki i matematyki ubezpieczeniowej.

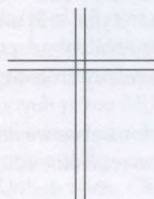
Opisana zasada prowadzenia działalności ubezpieczeniowej, odwrotna do typowego procesu gospodarczego: najpierw składka (cena), a potem ewentualne świadczenie (usługa), zmusza zakłady ubezpieczeniowe do poszukiwania możliwości lokowania środków finansowych. Z uwagi na nieznaną termin wystąpienia wypadków ubezpieczeniowych określona w ustawie ubezpieczeniowej część tych lokat musi charakteryzować się wysoką płynnością. W przypadku ubezpieczeń na życie horyzont wypłat jest znacznie dłuższy: tabele oczekiwanej długości życia w zależności od wieku, odniesione do struktury wiekowej ubezpieczonych, pozwalają stosunkowo dokładnie określić przyszły plan wypłat. Stąd też zakłady

ubezpieczeń na życie są w większości krajów rozwiniętych źródłem tzw. długiego pieniądza, czyli lokat kilkudziesięcioletnich. Tego typu oferta w naturalny sposób spotyka się z zapotrzebowaniem budownictwa mieszkaniowego na długoletnie finansowanie w ramach kredytu hipotecznego.

### Reasekuracja

Coraz większy zakres ochrony ubezpieczeniowej zmusza zakłady ubezpieczeń do „rozpraszania ryzyka”, szczególnie związanego z występowaniem szkód katastrofalnych (powódzie, trzęsienia ziemi, huragany). Ponieważ zjawiska takie mają zazwyczaj ograniczony terytorialnie zasięg, zakłady same „ubezpieczają się” w innych zakładach, zwanych reasekuratorami. Zazwyczaj są to instytucje zagraniczne lub międzynarodowe, dzięki czemu koszt świadczeń w przypadku wystąpienia szkód o znacznym zasięgu i wartości wykraczającej poza wartości średnie, ze statystycznego punktu widzenia, podlega dystrybucji na obszary niedotknięte katastrofą. Brak tego typu mechanizmów mógłby spowodować załamanie się krajowego systemu ubezpieczeń, co musiałoby mieć fatalne skutki ekonomiczne – w niektórych przypadkach przewyższające efekty zdarzenia, które je wywołało.

*Panu  
Bolesławowi Woškowiakowi  
Przewodniczącemu Rady Miejskiej w Śremie  
wyraży głębokiego współczucia z powodu  
śmierci  
teściowej  
składają*



Burmistrz oraz  
Radni Rady Miejskiej w Śremie

# A jest co remontować...

Remonty substancji oświatowej w 2000 roku odbywały się w oparciu o środki finansowe zawarte w uchwale budżetowej na 2000 rok. Przejęcie budynków oświatowych z dniem 1 stycznia 1996 roku poprzedzone było pełną analizą potrzeb remontowych, inwestycyjnych. Każdego roku budżetowego następuje analiza możliwości finansowych w tym zakresie, a następnie dyrektorzy poszczególnych placówek proponują zakres zadań będący przedmiotem działań remontowych. Kierują się przede wszystkim zaleceniami Powiatowej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Śremie, założeniem poprawy warunków sanitarnych, bezpieczeństwa uczniów i pracowników oraz estetyką pomieszczeń dydaktycznych i administracyjnych.

W 2000 roku Rada Miejska w Śremie przeznaczyła na remonty placówek oświatowych 884250 zł, co stanowiło wzrost do roku poprzedniego o ponad 500000 zł. Na remonty budynków szkół miejskich przeznaczono 544500 zł, a wiejskich 253600 zł. Pozostała kwota w wysokości 86150 zł została przeznaczona na remonty budynków przedszkolnych. Wybór firm przeprowadzających remonty został poprzedzony, zgodnie z obowiązującymi przepisami, postępowaniami przetargowymi. Oto pełny wykaz prac remontowych przeprowadzonych w placówkach oświatowych prowadzonych przez Gminę Śrem:

**1. Szkoła Podstawowa Nr 1 w Śremie** - wymiana stolarki okiennej II piętra, remonty podłóg w salach lekcyjnych, malowanie korytarzy i sal lekcyjnych;

**2. Szkoła Podstawowa Nr 2 w Śremie** - wymiana stolarki okiennej, opierzenia i rynny budynku, remont instalacji elektrycznej budynku szkoły i sali gimnastycznej;

**3. Szkoła Podstawowa Nr 4 w Śremie** - całkowity remont sanitariatów - parter budynku, konserwacja bieżąca;

**4. Szkoła Podstawowa Nr 5 w Śremie** - remont sanitariatów uczniowskich;

**5. Szkoła Podstawowa Nr 6 w Śremie** - remont sanitariatów uczniowskich;

**6. Szkoła Podstawowa w Zbrudzewie** - remont sal lekcyjnych, korytarzy, konserwacja stolarki okiennej, wymiana wykładzin podłogowych;

**7. Szkoła Podstawowa w Pyszącej** - wymiana stolarki okiennej w salach lekcyjnych;

**8. Szkoła Podstawowa w Krzyżanowie** - przygotowanie budynku w Gaju pod realizację zadań oddziałów przedszkolnych, adaptacja strychu budynku w Krzyżanowie na cele dydaktyczne;

**9. Szkoła Podstawowa w Wyrzece** - wymiana instalacji c.o. na instalację gazową;

**10. Szkoła Podstawowa w Nochowcu** - remont I piętra starego budynku;

**11. Szkoła Podstawowa w Bodzynie** - remont tarasu od strony boiska, przebudowa biblioteki, pokoju nauczycielskiego, pomieszczeń administracyjnych;

**12. Szkoła Podstawowa w Dąbrowie** - remont bieżący;

**13. Przedszkole Nr 3 w Śremie** - całociowy remont instalacji wodno-kanalizacyjnej, remont sanitariatów i pomieszczeń kuchennych parteru, malowanie korytarzy i pomieszczeń dydaktycznych parteru;

**14. Przedszkole Nr 7 w Śremie** - remont sanitariatów, bieżąca konserwacja pomieszczeń dydaktycznych, pomieszczeń kuchennych.

Ze środków rezerwy celowej budżetu Gminy Śrem wyasygnowano kwotę ponad 50000 zł z przeznaczeniem na remont dachu **Przedszkola Nr 6 w Śremie**. Remont był konieczny ze względu na nieszczelność stwierdzoną podczas obfitych deszczów w miesiącu maju br.

1 września br. uczniowie Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie zawitali do nowych pomieszczeń dydaktycznych, do nowej sali gimnastycznej, do nowych sal oddziałów przedszkolnych. Łącznie koszt inwestycji **Rozbudowa Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie z salą gimnastyczną** wyniósł 1888719 zł. Środki finansowe pochodziły z dotacji celowych Wojewody Wielkopolskiego, Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu, budżetu Gminy Śrem. Zakończono również prace inwestycyjne w Szkole Podstawowej Nr 6. Ocieplenie głównego budynku łącznie z tynkiem, oświetlenie budynku oraz roboty drogowe na łączną kwotę 264544 zł.

Obecnie przyszedł czas na planowanie prac remontowych na 2001 rok. A jest co remontować...

Adam LEWANDOWSKI

## NOWA REKRUTACJA DO WSSE

Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna w Warszawie ogłasza nabór na pierwszy rok studiów na Wydziale Ekonomicznym i Pedagogicznym w różnych specjalnościach. Forma kształcenia eksternistyczna.

Studenci studiów eksternistycznych WSSE w Warszawie będą mogli uczestniczyć w zajęciach wspomagających ich samokształcenie realizowanych zgodnie z programem WSSE w Ośrodku Kształcenia w Środzie Wielkopolskiej powołanym przez Centrum Edukacyjne w Warszawie Międzynarodowego Uniwersytetu Otwartego Kształcenia na Odległość z siedzibą w Lansing (USA).

Absolwenci WSSE uczestniczący w zajęciach w Ośrodku Kształcenia w Środzie Wlkp. będą kończyli studia uzyskaniem dyplomu WSSE i amerykańskim certyfikatem ukończenia studiów wyższych Międzynarodowego Uniwersytetu Otwartego Kształcenia na Odległość.

**Czesne tylko 1000 zł za semestr.**

**Szczegółowe informacje można otrzymać w budynku Zespołu Szkół Zawodowych Środa Wlkp., ul. Paderewskiego 27, tel. (0-61) 28-538-64 lub 65.**

### **Międzynarodowy Uniwersytet Otwarty Kształcenia na Odległość w Lansing (USA)**

Międzynarodowy Uniwersytet Otwarty Kształcenia na Odległość w Lansing jest edukacyjnym konsorcjum amerykańskim w Urzędzie Gubernatora Stanu Michigan.

Jego założycielami są: Uniwersytet Wirtualny Michigan, Konferencja Prezydentów wszystkich 15 państwowych uniwersytetów Stanu Michigan, Międzyregionalna Akademia Zarządzania Personalem w Kijowie i Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna w Warszawie.

MUOKnO jest nowo założonym uniwersytetem amerykańskim prowadzącym działalność na terytorium amerykańskim i poza terytorium amerykańskim. Statut tego uniwersytetu przewiduje kształcenie na poziomie studiów licencjackich (wyższych zawodowych), magisterskich i doktorskich. W pierwszej fazie działania uniwersytetu przewiduje się kształcenie na kierunku ekonomicznym (w tym zwłaszcza biznesowym), edukacyjnym (według nomenklatury polskiej pedagogicznym), zarządzania i psychologii. Nowo powołany uniwersytet powołuje Centra Edukacyjne w poszczególnych krajach i ich Ośrodki Kształcenia, które będą podlegały wspomnianym centrom i będą realizowały zadania określone przez te centra.

W pierwszej fazie działalności Międzynarodowego Uniwersytetu Otwartego Kształcenia na Odległość MUOKnO wydawać będzie absolwentom organizowanych przez siebie studiów **amerykańskie certyfikaty ukończenia studiów wyższych**. Po przejściu odpowiedniej akredytacji przeprowadzonej przez amerykańskie państwowe, regionalne biura akredytacyjne, MUOKnO będzie wydawał dyplomy ukończenia amerykańskich studiów wyższych. Osoby, które ukończą studia MUOKnO uwieńczone wspomnianym certyfikatem po otrzymaniu przez MUOKnO uprawnień do wydawania amerykańskich, państwowych dyplomów będą miały wymienione te certyfikaty na wspomniane dyplomy. MUOKnO podpisywać będzie z poszczególnymi amerykańskimi i poza amerykańskimi uniwersytetami i innymi szkołami wyższymi umowy o wzajemnej ekwiwalencji certyfikatów MUOKnO, a potem dyplomów MUOKnO i dyplomów uczelni, z którymi władze MUOKnO podpiszą odpowiednie porozumienia. Pierwsze porozumienie MUOKnO o ekwiwalencji dyplomów podpisała dyrektor Generalnego Centrum Edukacyjnego w Warszawie MUOKnO Pani **Ewa Kakiet Szpringer** – obywatelka amerykańska z prezydentem Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej w Warszawie prof. dr. hab. **Wojciechem Pomykało** w sprawie ekwiwalencji certyfikatów ukończenia studiów wyższych MUOKnO i dyplomów WSSE. Podstawą tej ekwiwalencji jest uzgodnienie planów programów studiów obu uczelni na kierunku ekonomicznym i edukacyjnym (pedagogicznym) realizowanych przez MUOKnO w Polsce i WSSE. Efektem tej ekwiwalencji jest decyzja równoczesnego wydawania absolwentowi MUOKnO w Polsce certyfikatu MUOKnO i dyplomu WSSE.

W Środzie Wlkp. został utworzony, jako pierwszy w Polsce Ośrodek Kształcenia Międzynarodowego Uniwersytetu Otwartego Kształcenia na Odległość w Lansing (USA).

Na Dyrektora Ośrodka powołany został prof. dr hab. Ireneusz Kubiaczyk.

# ROWEREM WOKÓŁ ŚREMU

ŚREM – GRZYMISŁAW – BORGOWO – WIESZCZYCZYN – RUSOCIN – BŁĄŻEJEWÓ – TRĄBINEK – DOLSK – LUBIATÓWKO – MEŁPIN – KADZEWO – NOCHÓWKO – ŚREM

Wakacje dobiegły już końca, myślę jednak, że Państwo nie zaprzestaną z tego powodu wycieczek rowerowych po okolicach Śremu. Na wrzesień chciałbym zaproponować trasę w większości biegnącą szlakami rowerowymi.

Wycieczka bieć będzie szlakami: niebieskim – „Jarosławski”, czerwonym – „Trakt Błażejewski”, zielonym – „Pagórki Dolskie” oraz ponownie czerwonym – „Dziesięciu Jezior”. Trasa prowadzi ze Śremu przez Wieszczyżyn, Rusocin, Błażejewo, Dolsk, Lubiatówko, Melpin ponownie do Śremu. Jej długość to około 35 km, zaś pod względem trudności nie powinna sprawić Państwu żadnych problemów. W czasie jej pokonywania prócz zwiedzania zabytków, m. in. Drewnianego kościoła w Błażejewie, będzie można podziwiać i nacieszyć się przyrodą okolic Śremu i Dolska. Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że nie będę szczegółowo opisywać części szlaków, które zaproponowałem Państwu w poprzednich numerach.

Wycieczkę zaczynamy przy dworcu PKS w Śremie. Ulicami Zamenhofska i Grunwaldzką dojeżdżamy do skrzyżowania z ulicą Staszica przy Odlewni Żeliwa. Zgodnie z biegnącym tam szlakiem jedziemy prosto i po 300 m drogę asfaltową zamieniamy na dobrze utwardzoną szutrowkę. Drogą tą docieramy do Grzymisławia. Za wioską, już polną drogą, jedziemy prosto, by dotrzeć i prze-

ciąć szosę Śrem – Dolsk. Następnie, dalej poruszając się niebieskim szlakiem rowerowym, dojeżdżamy do Borgowa. Z Borgowa udajemy się do Wieszczyzny, pokonując czterokilometrowy odcinek polnej drogi. Jadąc

szlakiem przez Wieszczyżyn po lewej stronie, w głąbi, mijamy klasycystyczny dwór z XIX wieku z parkiem, a po prawej neorenesansowy kościół z początków naszego wieku. Z Wieszczyzny przez tzw. „Góry” udajemy się do Rusocina. Trudną, wyboistą drogę rekompensują nam widoki na pofałdowany, morenowy teren.

W centrum wsi, obok dawnej szkoły, spotykamy czerwony szlak biegnący do Błażejewa. Skracamy w prawo i jedziemy zgodnie z jego znakami. Dobra asfaltowa droga będzie nam teraz towarzyszyć przez około 3 km. Po drodze mijamy bramę wjazdową do parku krajobrazowego, w którym znajduje się klasycystyczny dwór z końca XIX wieku, a także wiele pomnikowych okazów drzew. Nasz trasa biegnie wzdłuż tego parku.

Po opuszczeniu wsi urozmaicona konfiguracja terenu sprawia, że droga wznosi się i opada, uatrakcyjniając jazdę. Po długim zjeździe szlak zmienia kierunek. Obok przydrożnego krzyża przy przepieście wodnym skręcamy w lewo, wjeżdżamy na szero-  
ką, utwardzoną, polną drogę. Po obu jej stronach drzewa i krzewy. W okresie wiosenno-letnim jedzie się tam jakby w zielonym tunelu. Po lewej stronie mijamy roz-



proszone zabudowania przysiółka Maliny. Po przeciwnej stronie w oddali widać zespół folwarczny i dwór w Błażewie. Wkrótce osiągamy skraj wsi, gdzie wznosi się drewniany kościół z drugiej połowy XVII wieku pod wezwaniem św. Jakuba. Jest to unikatowa budowla barokowa z wyposażeniem o cechach ludowych. Powstał przy okazji budowy Świętej Góry w Gostyniu.

Obok kościoła kończy się czerwony szlak, którym poruszaliśmy się z Rusocina. Łączy się on tam ze szlakiem zielonym biegnącym do Dolska przez Lipówkę, Brzeźnicę, Ostrowieczno i Ostrowieczko z jednej strony, i przez Trąbinek z drugiej. My wybierzemy wariant biegnący przez Trąbinek. Skręcamy w prawo. Tuż przy skrzyżowaniu szlaków znajduje się miejsce postojowe. Można tutaj zrobić przerwę na śniadanie.

Od Błażewia do Dolska poruszać się będziemy drogą asfaltową. Po około dwóch km od Błażewia, przed Kadziniem, przecinamy rozwidlenia dróg do Ostrowieczna i zaraz potem do Nowieczka. My jedziemy dalej główną drogą i dojeżdżamy do Trąbinka. Trasa prowadzi przez wieś obok zniszczonego dworu z XIX wieku. Z Trąbinka już prosta droga do Dolska.

Do miasta docieramy od strony punktu widokowego, przy którym znajduje się rozwidlenie kilku szlaków. Tutaj kończy się szlak zielony. Od tej pory będziemy poruszać się szlakiem czerwonym aż po Lubiatówko.

Od rozwidlenia szlaków do centrum miasta poruszać się będziemy mocno uczęszczaną drogą, dlatego też w tym miejscu proszę o zachowanie szczególnej ostrożności. Po prawej stronie mijamy drewniany kościół Świętego Ducha z 1618 roku. Po dotarciu na rynek skręcamy w prawo i jedziemy ulicami obok późnogotyckiego kościoła św. Michała Archaniola, szkoły podstawowej i gimna-

zjum oraz OSiR w kierunku przedmieść Dolska, skąd widać już Lubiatówko. Jedziemy cały czas drogą asfaltową, która towarzyszyć nam będzie do samego Śremu.

W Dolsku można zrobić sobie krótką przerwę na odpoczynek. Prócz tego można zwiedzić miasto, to jest udać się na wcześniej wspomniany punkt widokowy, obejrzeć kościoły, które będą mijane w trakcie jazdy. By trochę odetchnąć i zrelaksować się można skorzystać również z kąpieliska miejskiego.

Po dotarciu do Lubiatówka jedziemy wzdłuż znaków szlaku, który pozostawimy około 1,5 km za wsią, ponie-

waż odbija on w las w stronę Mórki. Następnie przejeżdżamy obok Lubiatowa i docieramy do Melpina. W Melpinie przejeżdżamy na wprost skrzyżowanie dróg w kierunku Kadzewa. Na tym odcinku drogi chciałbym ponownie zwrócić Państwu uwagę na zachowanie szczególnej ostrożności. Z Kadzewa jedziemy przez Nochówko do skrzyżowania z drogą Śrem – Jerka. Skręcamy w prawo i docieramy do Śremu. Ulicami Kilińskiego, Grunwaldzką i Zamenhofa dojeżdżamy do miejsca, w którym zaczynaliśmy naszą wycieczkę.

Trasa, którą dla Państwa wybrałem tym razem to typowa trasa turystyczno-krajoznaw-

cza. Prócz przyjemności jazdy rowerem zwiedzić można kilka zabytków i podziwiać piękne krajobrazy naszego regionu. Życzę miłej zabawy i wielu wrażeń na trasie.

*Bartosz ŻELEŹNY*



Foto 1 – Kościół św. Michała Archaniola w Dolsku.

Foto 2 – Kościół Świętego Ducha w Dolsku.

Foto 3 – Kościół św. Jakuba w Błażewie.

# Koło Śpiewackie „Moniuszko”

O pierwszych próbach utworzenia w Śremie organizacji śpiewaczej dowiadujemy się z publikacji pod tytułem:

„Jubileuszowe sprawozdanie z czynności 25-letniej działalności Towarzystwa Przemysłowego w Śremie, założonego pod wezwaniem św. Wojciecha dnia 1 marca 1871 roku. Zebrał i zestawiał zastępca prezesa N. Kucharski.

Poznań, nakładem Towarzystwa Przemysłowego, czcionkami drukarni Kurjera Poznańskiego w 1896 roku”.

W tym sprawozdaniu na str. 6 czytamy:

„Na trzecim posiedzeniu, dnia 5 marca 1871 r. obrano na wniosek X. Prezesa (Floriana Stablewskiego – przypis autora) patronem Towarzystwa św. Wojciecha: utworzono również kółko śpiewackie z 16 członków i wybrano Komisję do urządzania zabaw z P. Grabowskim na czele”.

Omawiając następne lata działalności Towarzystwa Przemysłowego, sprawozdawca nie wspomina nic o losach owego kółka. Następna wzmianka dotyczy dopiero roku 1877 i znajduje się na str. 24 sprawozdania.

Oto jej treść:

„Niepomierne też znaczenie mają uchwały dotyczące spraw reorganizacji biblioteki i założenia kółka śpiewu”.

Z cytowanych fragmentów sprawozdania wynika, że działalność kółka śpiewackiego w łonie Towarzystwa Przemysłowego nie była ciągła i nie przebiegała pomyślnie, co potwierdza następny fragment sprawozdania. Dlatego w roku 1880 postanowiono wyodrębnić działalność kółka śpiewackiego z działalności Towarzystwa Przemysłowego i utworzyć osobną organizację śpiewaczą. Mówi o tym poniższy fragment cytowanego sprawozdania:

„Zapisania godnym faktem było założenie w dniu 8 sierpnia 1880 roku osobnego Towarzystwa Śpiewu Kościelnego pod opieką św. Cecylii z łona Towarzystwa Przemysłowego, ponieważ wszelkie starania, aby przemysłowcy mieli śpiew jako odrębną instytucję swoją, nie odnosiły pożądanego skutku”.

O powstaniu Koła Śpiewackiego dowiadujemy się także z innego źródła. Píše o tym „Kurier Śremski” z 6 lipca 1930 roku w związku z obchodami 50-lecia istnienia Koła. W artykule zredagowanym na podstawie relacji jedyne go żyją-

cego wówczas współzałożyciela Koła – Andrzeja Zwierchowskiego czytamy:

...”ksiądz Piotr Wawrzyniak zaprosił na dzień 8 sierpnia 1880 roku grono obywateli chętnych do pracy społecznej w celu założenia Koła Śpiewackiego. Założone Koło Śpiewackie w pierwszym rzędzie pielegnowało śpiew kościelny, ale popisywało się także i na różnych obchodach i uroczystościach śpiewami świeckimi i narodowymi”.

i dalej:

...”na zebraniu przyjęto w myśl propozycji ks. Wawrzyniaka statut ...”

Z dalszej części artykułu wynika, że pierwszym prezesem Koła został ks. Wawrzyniak, a pierwszym dyrygentem organista Wiktor Kozłowski. Zespół liczył wówczas 23 członków, wyłącznie mężczyzn.

Z zestawienia obu relacji dotyczących powstania Koła Śpiewackiego; relacji N. Kucharskiego z 1896 roku i relacji A. Zwierchowskiego z 1930 roku wynika, że datę 8 sierpnia 1880 roku należy przyjąć jako datę powstania Koła Śpiewackiego w Śremie, najstarszej w Wielkopolsce organizacji śpiewaczej posiadającej własny statut i władze organizacyjne.

Dokumenty z pierwszych 12 lat działalności zaginęły podczas II wojny światowej. Dlatego nie da się ustalić kiedy zrezygnowano z pierwotnej nazwy „Towarzystwo Śpiewu Kościelnego pod opieką św. Cecylii” a zaczęto używać nazwy „Koło Śpiewackie Polskie”. Nastąpiło to z pewnością w miarę przybywania świeckiego repertuaru. Nazwa „Koło Śpiewackie Polskie w Śremie” widnieje na pieczęci przyłożonej na pierwszym zachowanym dokumencie Koła, datowanym: 20 lipca 1892.

Z jubileuszowego artykułu „Kuriera Śremskiego” z 6 lipca 1930 roku dowiadujemy się również o tym, że w roku 1885 utworzono w Kole oddział chłopów, którzy po dośnię do pełnoletności mieli zasilać szeregi śpiewaków. Ta ciekawa forma zapewnienia sobie dopływu młodzieży do zespołu upadła wkrótce z powodu przejścia na emeryturę rektora szkoły Władysława Antoniewiczza, pierwszego wiceprezesa Koła.

Pierwszym zachowanym dokumentem Koła jest nosząca datę 20 lipca 1892 wiadomość o mającym się odbyć koncercie w pobliskiej wsi Psarskie w dniu 24 lipca 1892. Z programu wynika, że zespół miał spory repertuar, i że był to koncert wokально-instrumentalny. Stąd wniosek, że członkowie Koła tworzyli także zespół orkiestrowy. Istnienie zespołu potwierdza kurenda wysłana 7 grudnia 1892 roku przez Czesława Dutkiewicza, zwołująca dziesięciu „członków orkiestry naszej” na zebranie w sprawie kupna upominku dla dyrygenta.<sup>1</sup>

W grudniu 1892 wystawiono sztukę „Krakowiaci i górale” z muzyką Karola Kurpińskiego. Świadczy to o ambicjach i ówczesnych możliwościach zespołu. Do ról kobiecych dokooptowano osoby z zewnątrz, ponieważ Koło Śpiewackie było zespołem męskim.

Powodzenie było tak duże, że przedstawienie powtórzone w styczniu 1893 w Śremie, a także w Środzie na zaproszenie tamtejszego Towarzystwa Przemysłowego.

Całkowity brak danych o stronie muzycznej przedstawienia uniemożliwia ocenę widowiska pod tym kątem. Wiadomo tylko, że przygotowaniem partii wokalnych kierował Czesław Dutkiewicz.

Można jednak przypuszczać, że orkiestrę tworzyli członkowie Koła Śpiewackiego. Grali przecież na koncercie 24 lipca 1892, a także 30 lipca 1893. Potwierdza to notatka na programie z tegoż koncertu. Chór wykonał wtedy aż 12 pieśni.

W roku 1893 odbyła się jeszcze jedna impreza, 5 listopada Koło wystawiło komedię „Umrzec z miłości”, po czym chór wykonał kilka pieśni. Następnie odegrano obrazek dramatyczny ze śpiewami pt. „Przybłęda”, po czym rozpoczęła się zabawa taneczna.

Z lat 1894-95 brak danych o działalności Koła. Prawdopodobnie aktywność jego osłabła. Aby ożywić działalność zwołano 14 czerwca 1896 roku nadzwyczajne walne zebranie. Wówczas to „kierownictwo techniczne”, czyli funkcję dyrygenta powierzono Czesławowi Dutkiewiczowi.

Odtąd większość inicjatyw urządzania koncertów, zabaw i wystawiania sztuk teatralnych wychodziła od niego. Funkcję dyrygenta sprawował do roku 1909, potem został prezesem Koła, a od 1919 roku, będąc równocześnie burmistrzem miasta, całą swoją energię i talent organizatorski spożytkował dla dobra Koła Śpiewackiego i rozwoju Śremu.<sup>2</sup>

Nowy dyrygent przystąpił do intensywnej pracy z 18 śpiewakami. Od czerwca do listopada odbyło się 36 lekcji. Na lekcjach dyrygent uczył korzystania z zapisu nutowego. Powiększono repertuar do 11 pozycji. Urządzono dwa koncerty własne 30 sierpnia i 6 września. Śpiewano na majówce połączonych towarzystw polskich oraz na wieczornicy „Sokoła”. Pod kierownictwem byłego dyrygenta – organizysty Wiktora Kozłowskiego wykonano mszę żałobną podczas pogrzebu członka Koła. Ze śpiewami żałobnymi wystąpiono także na cmentarzu w dniu Wszystkich Świętych.<sup>3</sup>

Aby przyciągnąć nowych członków, zespół zaśpiewał kilka pieśni podczas publicznego walnego zebrania 29 listopada 1896 r. Po zebraniu odbyła się uroczystość tzw. „nocy listopadowej”.

Była to wieczornica słowno-muzyczna ku czci uczestników powstania listopadowego.

Aktywność i częste występy Koła spowodowały napływ nowych śpiewaków. Jak wynika ze sprawozdania dyrygenta za lata 1897-1898 liczba członków czynnych wzrosła w tym okresie do 26, a wspierających do 65.

Świadczy to o dużym zainteresowaniu mieszkańców Śremu działalnością Koła Śpiewackiego.

Ważnym wydarzeniem muzycznym a także narodowym dla ówczesnego Śremu był zorganizowany przez Koło Śpiewackie tzw. „Zjazd parcyalny śpiewaków polskich”, 10 lipca 1898 roku. Było to spotkanie śpiewacze raczej towarzyskie niż konkursowe. Niestety nie ma żadnych danych jakiego koła brały udział w zjeździe. Wiadomo tylko, że połączone chóry wykonały 3 utwory Bolesława Dembińskiego: „Pamiętne dawne Lechity”, „Gdy w czystym polu” i „Echo”.

Efektom „Zjazdu parcyalnego” były kontakty innych kół śpiewackich z kołem śremskim. W roku 1899 odwiedziło Śrem Koło Śpiewackie Polskie z Poznania, dając wspólny występ podczas majówki. 2 lipca na wspólny koncert przyjechali do Śremu śpiewacy z Rebinia – wioski nieopodal Śremu.

W dokumentach z tych lat znajdujemy ślady współpracy Koła z innymi organizacjami polskimi działającymi w Śremie.

I tak – wspólnie z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” wystawiono w 1890 roku dwie jednoaktówki „Papugi naszej babuni” i „Radca pana radcy”. Podjęto także współpracę z miejscowym „Towarzystwem Panien Śpiewu Kościelnego”.<sup>4</sup> Efektem współpracy był wspólny koncert wokально-instrumentalny 8 lipca 1900 roku.

Dyrygent i działacze Koła widzieli także potrzebę popularyzowania idei śpiewactwa w sąsiednich miastach. Występy śremskiego zespołu w Dolsku i w Kórniku pobudziły społeczeństwo tych miast do utworzenia własnych kół śpiewackich.

Miał więc prawo dyrygent tak napisać w swym sprawozdaniu z dnia 2 grudnia 1900 roku:

„Starano się gdzie tylko było można i trzeba polską pieśń, czy to świecką, czy kościelną śpiewać”.

Na czoło wydarzeń muzycznych roku 1901 wysuwa się występ pochodzącej ze Śremu, śpiewaczki Heleny Dutkiewicz, absolwentki konserwatorium drezdeńskiego. Koncert odbył się 27 stycznia przy współudziale Koła Śpiewackiego i Towarzystwa Panien Śpiewu Kościelnego.

Program koncertu, obejmował pieśni solowe, na chór męski, żeński i mieszany oraz utwory instrumentalne.

Rok 1902 przyniósł zespołowi II nagrodę na zjeździe kół śpiewaczych w Kościanie za wykonanie „Dobranoc” S. Ogórkowskiego i „Matysek” E. Ponieckiego. Spośród imprez urządzanych w Śremie, warto wymienić koncert, który się

odbył 10 sierpnia. Chór wykonał wówczas 12 pieśni. W przewrzech występowała orkiestra, co do której brak danych, a po koncercie odbyła się zabawa taneczna.

W protokołach zebrań zarządu znaleźć można wzmianki o koncercie w grudniu z udziałem pianisty z Poznania Mieczysławem Eichatedta, jednak w dostępnych źródłach nie ma ani programu z koncertu, ani wzmianek jakie utwory wykonano.

W styczniu 1903 roku urządziło Koło Śpiewackie wieczór teatralno-wokalny. Na program wieczoru złożyły się oprócz przedstawienia „Czuła struna”, utwory chórálne Moniuszki, Dembińskiego i Ogórkowskiego. 24 maja podczas uroczystości 10-lecia istnienia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” wykonano kilka okolicznościowych utworów.

W roku 1904 rozpoczęto przygotowania do udziału w zjeździe kół śpiewackich w Jarocinie i do własnego jubileuszu 25-lecia działalności.

Na zjeździe w Jarocinie Koło zdobyło II nagrodę za wykonanie S. Dembińskiego „gdy człek w polski taniec stanie”.

Dla publiczności śremskiej urządzono koncert 24 lipca, w którym wystąpiły również panie z Towarzystwa Panien Śpiewu Kościelnego. Programu koncertu nie udało się jednak ustalić.

Jubileuszowy rok 1905 przyniósł nową falę ożywienia działalności. Już w styczniu urządzono koncert z udziałem Heleny Dutkiewicz. Następny koncert, tym razem przy współudziale Towarzystwa Panien Śpiewu Kościelnego odbył się 28 maja. W pełnym toku były przygotowania do zjazdu jubileuszowego, którego termin ustalono na 21-22 sierpnia. Dla sprawnego przygotowania zjazdu powołano szereg komisji: programową, kwaterunkową, upiększania miasta, itp. Zapewniono sobie udział orkiestry Towarzystwa Muzycznego z Poznania pod dyktando Leona Ponieckiego.

W czerwcu rozesłano zaproszenia na zjazd do bratnich organizacji śpiewaczych.

W odpowiedzi nadeszły zgłoszenia 19 kół z następujących miejscowości:

Berlin, Borek, Bydgoszcz, Charlottenburg, Czarków – Naclaw, Dolsk, Gostyń, Jarocin, Jeżyce, Kościan, Kruszwica, Lwówek, Miłosław, Poznań, Poznań-Łazarz, Środa, Wilkowyja, Żerków.

W dowód uznania dla Koła – Jubilata, Zarząd Związku Kół Śpiewaczych Polskich w Poznaniu po raz pierwszy nie wyznaczył jury, lecz powierzył to zarządowi Koła – Jubilata i gospodarza.

Do jury powołano:

Guzikowskiego z Ostrowa Wlkp., ks. Małeckiego ze Śremsu, Wiktora Kozłowskiego – organiste ze Śremsu i Smolbockiego – (brak bliższych danych).

Uroczystości Jubileuszowe rozpoczęły się w sobotę 19 sierpnia wieczornym koncertem Koła – Jubilata. 20 sierpnia uczestnicy zjazdu przemaszewali ze sztandarami przez miasto do kościoła farnego na wspólną mszę. Po po-

łudniu odbył się 3 częściowy koncert połączonych chórów i popisy konkursowe poszczególnych zespołów. Przerwy wypełniła swymi występami orkiestra.

29 sierpnia na zebraniu zarządu Koła podsumowując zjazd, stwierdzono lakonicznie, że wypadł bardzo dobrze. Mając na uwadze udział w zjeździe ok. 600 śpiewaków nie tylko z zaboru, ale także z samych Niemiec, wykonujących ponad 30 polskich pieśni, trzeba stwierdzić, że była to wielka manifestacja polskiej kultury, polskiego ducha narodowego i potężny zastrzyk optymizmu dla Polaków – uczestników zjazdu i mieszkańców Śremsu. Gdy dodać, że telegramy z życzeniami nadeszły z Gliwic, Grodziska, Gniewkowa, Drezna a nawet z Oberhausenu, wówczas można śmiało stwierdzić, że idea śpiewactwa była ostoją polskości i szkołą patriotyzmu w trudnych latach niewoli.

Coraz częstsze w ostatnich latach występy wspólnie z Towarzystwem Pań Śpiewu Kościelnego i udany, także wspólny występ podczas zjazdu jubileuszowego, doprowadziły do utworzenia w Kole oddziału żeńskiego. Wprawdzie oficjalnie zakomunikował o tym dyrygent Cz. Dutkiewicz na walnym zebraniu 29 grudnia 1906 roku, ale w aktach Koła znajduje się „regulamin oddziału żeńskiego” noszący datę „30.05.1905”. Śpiewaczki z „oddziału żeńskiego” pracowały pod kierunkiem swej dyrygentki Heleny Sałacińskiej, występowały pod kierownictwem dyrygenta Koła, lecz nie były formalnymi członkiniami Koła Śpiewackiego.

Na zakończenie imprez roku jubileuszowego odbył się 22 lipca 1906 roku wspólny koncert zespołu męskiego i żeńskiego. Wystąpiła też ta sama co na zjeździe jubileuszowym orkiestra Towarzystwa Muzycznego z Poznania.

O utrzymującym się wysokim poziomie zespołu świadczą zdobyte w 1907 roku nagrody: I na zjeździe w Żerkowie, przez zespół mieszany za wykonanie „Serenady” L. Sałacińskiego – członka Koła i nagroda II zdobyta przez chór męski na zjeździe w Jarocinie za wykonanie „Poloneza jubileuszowego” – Chopina w oprac. Minchejmera. Systematyczna praca obu zespołów: męskiego pod kierownictwem Cz. Dutkiewicza i żeńskiego z którym pracowała Helena Sałacińska przyniosły w roku 1908 następną I nagrodę. Tym razem było to 12 lipca na zjeździe kół śpiewackich w Środzie. Chór mieszany śpiewał wówczas „Modlitwę” z kantaty „Milda” Moniuszki rywalizując z 12 zespołami. Interesujący był także program przedstawiony podczas wieczoru karnawałowego, który odbył się 23 lutego. Oprócz występów chóru wykonano także pieśni solowe. Jednak nazwisk solistów nie zawiera ani program, ani inne źródło.

Jak co roku odbywały się tradycyjne koncerty i zabawy taneczne w maju i w sierpniu. Śpiewano też podczas uroczystości narodowych organizowanych przez Komisję Zjednoczonych Towarzystw Polskich: między innymi podczas wieczoru ku czci Mickiewicza.

W roku 1909 zakończono ostatecznie proces łączenia się Koła z zespołem żeńskim. 14 lutego na walnym zebraniu połączono oba oddziały, męski i żeński w jeden organizm. W wyniku połączenia, 28 pań przyjęto w poczet peł-

noprawnych członków Koła Śpiewackiego Polskiego, a dyrygentkę Helenę Sałacińską włączono do zarządu. Zaszły też zmiany na kluczowych stanowiskach w zarządzie Koła. Dotychczasowy dyrygent Cz. Dutkiewicz objął funkcję prezesa, a dyrygentem został Stanisław Mikołajczak, dotychczasowy sekretarz, z zawodu malarz, z zamiłowania muzyk amator.

Z ważniejszych wydarzeń muzycznych tego roku należy wymienić koncert w dniu 8 sierpnia. W programie znalazło się 8 utworów chóralskich i 12 instrumentalnych.<sup>5</sup> Również w sierpniu odbyła się wieczornica poetycko-muzyczna, poświęcona Słowackiemu. Za urządzenie bez zgody policji tradycyjnego wieczoru Mickiewiczowskiego Koło zapłaciło karę pieniężną.

Następny rok 1910 był znów rokiem wyjątkowej pracy z uwagi na jubileusz 30-lecia Koła. Z tej okazji postanowiono urządzić w Śremie zjazd kół śpiewackich IV okręgu. Aby podreperować stan kasy, Koło dało 3 kwietnia przedstawienie pt. „Azja Tuhajbejowicz”.

Zjazd odbył się 14 sierpnia przy udziale kół z Dolska, Gostynia, Kościana, Środy, Żerkowa. Z braku danych nie można dokładnie opisać przebiegu zjazdu. Wiadomo tylko, że jako repertuar obowiązkowy przeznaczony do wspólnego wykonania ustalono: dla chórów męskich: „Hymn do mistrzów sztuki” – Minchejmera

„Sielankę” – Bartkiewicz,

dla chórów mieszanych:

„Poloneza A-dur” – Chopin – Minchejmera

„Powitanie słońca” – Minchejmera

W formie wieczorku towarzyskiego obchodzono 100. rocznicę urodzin Chopina. Na podstawie wzmianki w protokole z zebrania zarządu w dniu 17.10.1910 wiadomo tylko, że podczas uroczystości wykonano utwory Chopina. Czy oprócz chóralskiego opracowania Poloneza A-dur śpiewano lub grano inne jego utwory, nie udało się ustalić.

W latach następnych Koło utrzymywało wysoki poziom pracy artystycznej. Potwierdzają to rezultaty popisów na zjazdach. I tak: I nagroda na zjeździe w Grodzisku Wlkp. 9 lipca 1911 r. za wykonanie utworu L. Sałacińskiego „Za późno już”, i również I nagroda na zjeździe w Gostyniu w lipcu 1912 roku.

Jerzy ANDRZEJCZAK

c.d.n.

- <sup>1</sup>. Brak nazwiska dyrygenta. Prawdopodobnie chodzi o Wiktora Kozłowskiego, który był dyrygentem Koła.
- <sup>2</sup>. Przed rokiem 1919 Dutkiewicz był pracownikiem Banku Ludowego. O jego przygotowaniu muzycznym brak całkowicie danych.
- <sup>3</sup>. Sprawozdanie dyrygenta przedłożone walnemu zebraniu Koła 29 listopada 1896 r.
- <sup>4</sup>. Nie wiadomo kiedy Towarzystwo powstało i czy miało cechy formalnej organizacji. Gdy w 1905 roku utworzono w Kole Śpiewackim tzw. oddział żeński, w jego skład weszły śpiewaczki z dawnego „Towarzystwa Pań...” jednak o formalnym połączeniu organizacji nie ma wzmianki.
- <sup>5</sup>. Brak danych o orkiestrze. Była to z pewnością orkiestra spoza Śremu.



# Dni Śremu 2000

## oczyma muzykanta

Jest czwartek 8 marca rano, a ja siedzę w autobusie, który jedzie do polskiego miasta Śrem.

W ostatnim czasie sporo myślałem o Polsce. Wydaje mi się, że my Czesi (i Morawianie) niewiele różnimy do Polski w celach poznawczych, nie dążymy też do spotkań z Polakami. Myślę, że nasz stosunek do Polaków jako bliskich Słowian nie jest szczególnie pogłębiony. A przecież zawsze, gdy spotkałem się z jakimkolwiek przejawem polskości, byłem oczarowany. Była to zwłaszcza polska muzyka od Szopena przez Czesława Niemena, Marka Grechutę, Marylę Rodowicz, Zespół 2+1 do jazzmana Zbigniewa Namysłowskiego i filmowej twórczości Krzysztofa Zanussiego. Ostatnio zachwylił mnie ubiegłoroczny występ Orkiestry Świętego Mikołaja w Rożnowie.

Pierwszy raz odwiedziłem Polskę jako student szkoły przemysłowej, kiedy byliśmy w Katowicach i Oświęcimiu. Podczas mojego jedynego pobytu na jarmarku w Polskim Cieszynie, trzy lata temu, zdołałem zobaczyć jedynie tamtejszy rynek miejski i odwiedzić miejscowe bistro.

W 1978 roku poznałem polskich studentów na praktyce w Leningradzie i na wspólnej wycieczce do Gdańska w tym samym roku. Kiedy poznałem polskich studentów, przekonałem się o ich wolnościowym myśleniu, jakby byli bardziej słowiańscy, a także dumni z tego, że są Polakami. Wiem, że Polacy zrobili więcej niż my dla wyjścia społeczeństwa z totalitaryzmu, wielu robotników zostało zabitych w Gdańsku podczas demonstracji. Także nasz Vaclav Havel zawsze spotykał się z polskimi opozycjonistami i szanował ich walkę.

I nagle jest propozycja, aby jechać z wołoską muzyką, być członkiem oficjalnej delegacji w ramach przyjaźni miast do polskiego Śremu. Ofertę tę, udzia-

łu w grupie cymbalistów, przyjąłem bez wahania. Powiedziałem sobie, że warto sobie na te trzy dni pozwolić. I nie pomyliłem się.

W autobusie jadą pani Maleňáková i pani Rusová jako przedstawiciele naszego miasta, dyrektorka Szkoły im. 5 Maja pani Nesvadbová, aby pogłębić współpracę z jedną ze śremskich szkół, duża wycieczki – przyjaciel śremlan, a także honorowy członek śremskiego Klubu Historyczno-Krajoznawczego, dziennikarz, pisarz i poeta pan Sobotka, malarz Štěpán Krhut ze swoimi wołoskimi pejzażami, studentka Eva, która ujawniła zainteresowanie Polską na spotkaniu ze śremską poetką w rożnowskim gimnazjum, dziewczęta z tanecznego zespołu „Duha” ze swoją opiekunką panią Maléřovą. Ja mam tu honor reprezentować Rožnov wspólnie z grającym klasyczną rożnowską muzykę ludową zespołem „Radhošť” w składzie: Jaromir Štrunc, Josef Bílý i Ivan Bělunek.

Na minutę przed godziną 17.00 już stoimy na Rynku w Śremie (miasto powiatowe 50 km od Poznania, ok. 30 tysięcy mieszkańców). Pobieżne spojrzenie uświadamia, że Śrem jest miastem historycznym z „kamiennym” rynkiem i reprezentacyjną budowlą miejskiego ratusza. Po kilku minutach witają nas gospodarze i jedziemy do hotelu. Delegacja pod przewodnictwem pani Maleňákové zakwaterowana została w Hotelu Sportowym na terenie miejskiego Śremskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, grupy muzyczna i taneczna w hotelu przy miejskim, krytym basenie, w bliskości Odlewni Żeliwa Śrem. Z basenu szczególnie chętnie korzystały dziewczęta z zespołu tanecznego. Z przedstawionego programu jasno wynika, że będziemy uczestnikami tzw. Dni Śremu organizowanych corocznie przez miasto.

Na miejskim stadionie trwa turniej piłki nożnej juniorów, uczniów, wiele konkurencji ma miejsce na innych arenach sportowych. Na innym stadionie, w centrum miasta znajduje się wielka scena, gdzie realizowany jest główny program kulturalny Dni Śremu. Swoją dorobek prezentują miejscowe zespoły: piątkowy wieczór wypełniony jest dyskoteką, w sobotę i niedzielę koncertują gwiazdy muzyki popularnej: Czerwone Gitary i Krzysztof Krawczyk. W ramach prezentacji lokalnej kultury najbardziej przypadł mi do gustu pomysł „Przeglądu dokonań kulturalnych szkół podstawowych”. Podkreślenia godny był wysoki poziom wykonawczy oraz wielkie zaangażowanie młodzieży w tym współzawodnictwie. Nasza cymbałowa muzyka zagościła na głównej scenie w piątek po południu, zaraz po konkursowych popisach młodzieżowych a przed ogłoszeniem ich wyników. Dziewczęta z grupy tanecznej „Duha” przedstawiły swoje tańce nowoczesne przed szeroką publicznością podczas wieczornej dyskoteki. Nasz następny występ miał miejsce w niedzielę po południu, a wtedy taniec dziewcząt w rytmie disco przeplatał się z naszą ludową, wołoską muzyką.

W sobotę popołudniową porą w ogrodzie Muzeum Śremskiego trwał Dzień Czeski, na który złożyły się: wernisaż fotografii krzyży i kapliczek Richarda Sobotki, pokaz malarstwa twórczości Štěpána Krhuta oraz poczęstunek naszym Radegastem i wołoską specjalnością FRGALEM, czyli rodzajem ciasta.

W czasie naszego pobytu w Polsce zwiedzaliśmy dwór w Koszutach, typową siedzibę szlachecką sprzed 250 lat. W pobliskim Kórniku płynęliśmy statkiem wycieczkowym po jednym z polodowcowych jezior. Odwiedziliśmy też sanatorium reumatologiczne, gdzie przekonaaliśmy się, że dzięki pracującym tam specjalistom ośrodek ten ma ogólnopolską renomę.

W miejscu tym przeżyliśmy szczyt naszego muzycznego posłannictwa. Nasz krótki występ bardzo ucieszył pacjentów i personel. Ciężko było ukryć wzruszenie.

W niedzielę wydano kolację w muzealnym ogrodzie, gdzie przy dostatku jedzenia i picia miało miejsce oficjalne pożegnanie z udziałem burmistrza Śremu oraz burmistrza północnoniemieckiego miasta Bergen. Bergen utrzymuje przyjacielskie kontakty zarówno ze Śremem jak i z Rožnovem. Tutaj w muzeum Klub Historyczno-Krajoznawczy nadał panu Sobotce pisemne honorowe członkostwo. Potem nastąpiły śpiewy z akompaniamentem gitary. Polskie piosenki są bardzo piękne, takie romantyczne. Autorzy wielu tekstów są polskimi poetami. Wspólnie z Evą

śpiewaliśmy nasze piosenki, które również podobały się Polakom. A kiedy polscy przyjaciele śpiewali „Modlitwę” rosyjskiego barda Bułata Okudźawy z dedykacją dla mnie, to stało się jasne, że nasza przyjaźń umacnia się.

Wyjazd we wczesnych godzinach rannych przyczynił się do naszego

szybkiego powrotu do domu, za co największe podziękowanie należą się naszemu kierowcy panu Maléřovi.

Wizyta w zaprzyjaźnionym mieście Śremie pozostawiła we mnie piękne wspomnienia, wzbudziła moje zainteresowanie Polską i Polakami. Będę zawsze chętnie wracał do Polski.

JOSEF PACULA

W Rožnovie pod Radhoštěm 17.06.2000 r.

Foto: Dziewczęta z zespołu tanecznego „DUHA”

Od Redakcji:

Artykuł powyższy ukazał się drukiem w SPEKTRUM Rožnovska 29.06.2000 r.



Warto przypomnieć

# Sam byłem, choć Bóg wie, że mogłem być z kimś...

Edward Stachura urodził się 18 sierpnia 1937 roku w Charvieu, departament Isere, we Francji jako jedno z czworga dzieci stosunkowo biednej rodziny z Kujaw. Rodzice wyjeżdżają w latach trzydziestych do Francji za chlebem. Powracają do Łazienka pod Aleksandrowem Kujawskim w 1948 roku. Edward ma wtedy 11 lat, ukończone cztery klasy szkoły francuskiej. Z językiem polskim ma pewne kłopoty. Szybko opuszcza dom rodzinny. Do liceum ogólnokształcącego uczęszczał w Ciechocinku, później w Gdyni, gdzie zdał maturę w 1956 roku. Po roku studiów na KUL-u w Lublinie zostaje studentem filologii romańskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Pracę magisterską na temat twórczości H. Michaux broni w 1965 roku, gdy jest poważnym, zdolnym poetą i prozaikiem.

Debiutował w studenckim **Helikonie** (1956 r.), a następnie drukował w pismach lubelskich - **Kamienie i Standardy Ludu**. Otrzymał jako początkujący poeta wiele nagród i wyróżnień, między innymi nagrodę w konkursie **Książki i wiedzy** (1960 r.) Należał przez pewien czas do orientacji poetyckiej **Hybrydy**, grupy dziewięciu poetów i krytyków, prowadząc w jednolitym **Widzeniu** dział poezji. Po wydaniu dwóch książek został przyjęty do Związku Literatów Polskich.

Stachura czuł wielką potrzebę podróży. Odwiedził setki miast, miasteczek i wsi naszego kraju. W 1966 roku podróżował po Jugosławii. Od 13 marca 1969 roku do 18 marca 1970 roku, otrzymawszy stypendium rządu meksykańskiego, studiował na Uniwersytecie UNAM język hiszpański, historię kultury Meksyku, współczesną poezję meksykańską i historię literatury hiszpańsko-amerykańskiej. Zajmował się przekładami i wydaniem tomu polskich opowiadań **Sto lat niewoli polskiej**, popularyzował polską literaturę w prasie. Kończył pisanie **Siekierze-**

**zady**. Kolejne podróże zagraniczne: w 1971 roku na Bliski Wschód, a w latach 1972-1973 do Norwegii, Francji i Szwajcarii, gdzie odebrał nagrodę Fundacji Kościelskich, przyznaną mu za twórczość prozatorską. Pracował w tym czasie nad **Wszystko jest poezją**, przekładami wierszy Borgesa, opowiadań Onettiego i własnymi piosenkami. W 1974 roku odbył podróż do Kanady, USA i Meksyku, gdzie spotkał się z Onettim i Jorge Cantu. Pisał wówczas opowiadania, które zostały opublikowane w tomie **Się**.

Stachura został skreślony na własną prośbę z listy członków Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich w związku z zakończeniem działalności literackiej.

Poeta zaczął doznawać „mistycznych olśnień”, coraz mocniej atakowała go choroba psychiczna. Niejednokrotnie próbował samobójstwa. W kwietniu 1979 roku dostał się pod koła pociągu, utracił prawą dłoń. Kiedy bliskie poecie osoby stwierdziły w niedzielę 22 lipca 1979 roku, że Stachura nie przebywa w szpitalu, ani w swoim mieszkaniu na Rębkowskiej - telefon nie odpowiadał, drzwi były zamknięte na klucz - wszczęto poszukiwania i sprawdzanie miejsc, w których przypuszczalnie mógł przebywać. 24 lipca 1979 roku zdecydowano się wyważyć drzwi na Rębkowskiej - Edward Stachura nie żył. W pokoju zmarłego, na stole obok przewróconej szklanki i śladów rozlanej herbaty, leżał rękopis wiersza zaczynającego się od słowa **Umieram - „List do pozostałych”**. Jego grób znajduje się na warszawskim cmentarzu Wólka Węglowa.

Proza i poezja, a przede wszystkim piosenki autora „**Siekierozady**” zyskały po jego śmierci ogromną popularność. Spowodowała ją nie tylko wartość artystyczna utworów, lecz także legenda, która otaczała poetę już za życia, by spotęgować się w latach 80. Sted, jak nazywali go przyjaciele,



stał się za sprawą młodych wrażliwych wielbicieli – idolem. I nic nie wskazuje na to, żeby miał przestać nim być.

Pierwsza książka Stachury, tom opowiadań „*Jeden dzień*”, ukazała się w 1962 roku, w niecały rok później – poemat „*Dużo ognia*”. W 1966 roku, za drugi tom opowiadań „*Falując na wietrze*”, otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Księgarzy Polskich. Krytycy uznali go za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli pokolenia młodych pisarzy. W 1968 roku ukazały się dwa tomy (poematy): „*Przystępuję do ciebie*” i „*Po ogrodzie niech hula szarańcza*”, który wyróżniono Nagrodą im. Stanisława Piętaka za 1969 rok. W 1969 roku wydano „*Całą jaskrawość*”. Powieść wywołała prawdziwą burzę wśród krytyków sprawiając, iż autor stał się popularny. Druga powieść „*Siekierazada*” (1971) przyniosła mu kolejną nagrodę im. Stanisława Piętaka (za rok 1972).

Późniejsze książki Stachury potwierdziły jego talent. W 1973 roku wydane zostały „*Piosenki*” (następne wydania: 1980, 1982, 1986); w 1974 – „*Cała jaskrawość*” (II wydanie) w 1975 – eseje „*Wszystko jest poezją*”, „*Siekierazada*” (II wydanie), w 1977 – opowiadania „*Się*” i „*Opowiadania*” (wznowienie); w 1978 – „*Dużo ognia i tak dalej*”; w 1979 – proza „*Fabula Rasa*”, „*Rzecz o egoizmie I*” (następne wydania: 1982, 1985); w 1980 – „*Poezje wybrane*”; w 1982 – „*Wybór wierszy*”, „*Poezja i proza*” (utwory zebrane, II wydanie w 1984), „*Wiersze wybrane*” (następne wydanie 1983).

W 1985 roku ukazały się dwie płyty (LP) z piosenkami Edwarda Stachury: „*Msza wędrującego*” w wykonaniu Anny Chodakowskiej i „*Piosenki*” w wykonaniu autora. Płyta „*Msza wędrującego*” dokumentuje bardzo popularny spektakl (pod tym samym tytułem) wykonywany przez Annę Chodakowską. W 1985 roku reżyser Witold Leszczyński nakręcił na podstawie „*Siekierazady*” film pod tym samym tytułem.

W późniejszych latach wiele grup wykonujących tzw. poezję śpiewaną wielokrotnie sięgało twórczości Edwarda Stachury. Najważniejszą z nich jest grupa *Stare Dobre Małżeństwo*, która wydała szereg płyt z piosenkami Stachury. Wydane zostały także kolejne płyty z piosenkami wykonywanymi przez samego autora pochodzącymi z remasterowanych taśm archiwalnych.

W świadomości społecznej funkcjonują różne jego wizerunki. Dla jednych jawi się on jako wędrowny łowca wrażeń i zdarzeń, poeta, „niebieski ptak”, a przy okazji drobny pijaczyna, dla drugich jest przede wszystkim twórcą zbuntowanym, oryginalnym trubadurem, polskim Włodzimierzem Wysockim, dla innych wybitnym myślicielem, filozofem, mistykiem, prorokiem, bratem każdego bezdomnego człowieka.

Ludzie mówią, że Stachura pokazał im drogę życia. Mówią, że wypełnił pewną lukę, że sprawił, iż są lepszymi niż byli, że ich uratował, że ich wybawił ....

Stachura i jego legenda należą do kultury masowej. Ona go „kupiła” dla publiczności. Umożliwiła i umożliwiała nadal krzewienie jego kultu przez różne kręgi. Trudno może i specjalnie dziwić się, że np. w Stachurowym *Liście do pozostałych* niektórzy doszukują się wręcz mistycznych przesłań. Warto o nim pamiętać ....

Adam LEWANDOWSKI

#### *List do pozostałych*

Umieram

za winy moje i niewinność moją  
za brak rozdzierający mnie na strzępy  
jak gazetę zapisaną hałaśliwymi nic nie mówiącymi  
słowami  
za możliwość zjednoczenia się z Bezimiennym,  
z Pozasłownym, Nieznanym  
za nowy dzień  
za cudne manowce  
za widoki nad widoki  
za zjawę realną  
za kropkę nad ypsylonem  
za tajemnicę śmierci w lęku, w grozie i pocie czoła  
za zagubione oczywistości  
za zagubione klucze rozumienia z małutką  
iskierką ufności, że jeśli ziarno obumrze, to  
wyda owoc  
za samotność umierania  
bo trupem jest wszelkie ciało  
bo ciężko, strasznie i nie do zniesienia  
za możliwość przemienienia  
za nieszczęścia ludzi i moje własne,  
które dźwigam na sobie i w sobie  
bo to tylko wygląda, że snem jest tylko, koszmarem  
bo to wszystko wygląda, że nieprawdą jest  
bo to wszystko wygląda, że absurdem jest  
bo to wszystko tu niszczy, gnije i nie masz  
tu nic trwałego poza tęsknotą za trwałością

.....  
bo wygląda, że już nic tu po mnie  
bo nie czuję się oszukany, co by mi pozwoliło  
raczej trwać niż umierać, trwać i szukać  
winnego, może w sobie

.....  
bo duszę się w tej klatce  
bo samotna jest dusza moja aż do śmierci  
bo kończy się w porę ostatni papier i już tylko krok  
i niech Żyje Życie  
bo stanąłem na początku, bo pociągnął mnie Ojciec  
i stanę na końcu i nie skosztuję śmierci.

## O Sienkiewiczu inaczej

# Kobiety w życiu Sienkiewicza

Maria Szetkiewiczówna

Dzięki swoim korespondencjom z wyprawy do Ameryki, Sienkiewicz po powrocie do kraju jest już osobą publiczną. Wygłasza szereg odczytów w różnych miastach. W Warszawie zaczyna się moda a la Sienkiewicz – smągła cera, bródka hiszpanka – to wizerunek modnego mężczyzny. Największa wieloletnia bolączka pisarza – kłopoty finansowe zaczynają się zmniejszać na lepsze. Wydawcy Gebethner i Wolff z Warszawy zabierają się za wydanie pierwszego tomu Pism, a co najważniejsze wypłacili zaliczkę – pieniądze za odczyty i Sienkiewicz może nareszcie pomyśleć o swoim zdrowiu.

Od sierpnia 1879 r. aż do października przebywa najpierw w Wenecji, a następnie w Rzymie.

Wenecja pozostanie odtąd na zawsze w pamięci pisarza, gdyż tutaj poznał rodzinę Szetkiewiczów, Polaków z Litwy – ojciec Kazimierz (stracił majątek w Powstaniu Styczniowym), jego żona Wanda z Mineyków oraz dwie córki Maria i Jadwiga. To właśnie panny Szetkiewiczówny jasnowłose, drobne, kruche przyciągają jak magnes młodego pisarza (Sienkiewicz miał 33 lata, Maria 23), a on bałamucił je na zabój. Kiedy Szetkiewiczówny z rodzicami wyjeżdżają z Wenecji, rozpoczyna się korespondencja. „Venezia la Bella i la Nudna” tak pisze Sienkiewicz w swym liście do panienek. Czy mógł przypuszczać, że rozpoczął korespondencję, która będzie trwała blisko lat czterdzieści i obejmie ok. tysiąc listów (z Jadwigą Szetkiewiczówną Janczewską).

Obydwie siostry wykonały sobie zdjęcia portretowe w weneckim zakładzie fotograficznym Vianelli

i zobowiązały Sienkiewicza do ich przesłania. Pisarz nie byłby sobą, gdyby nie poddał tych zdjęć wnikliwej analizie.

„Panna Jadwiga wydaje się Ofelią w chwili, gdy Hamlet spotykając ją mówi: Nimfo! w modlitwach swoich wspominaj moje imię. Także Madonną z obrazu Zarzeckiego. Całość przypomina także księżniczkę – słowem wykwinna arystokratyczna panienka ... idąca przez życie bez wiedzy o jego burzach ... dumną, poetyczną, białą i umiejącą jednym spojrzeniem powstrzymać niedyskretnie oczy parweniuszów...

Co do panny Marii, cała postać składa się na obraz słodkiej, małej, kochanej dziewczyny, która wróciła dopiero z balu, w uszach ma jeszcze ostatniego walca, w głowie szum komplementów i zachwyty, a na sumieniu dziesiątki pozawracanych głów. Owa poza mówi: Chcieliście mego portretu, więc go macie: jam jest jak promień słońca – świecę dla wszystkich, a kto oślepie, sam sobie winę przypisze...”

Sienkiewicz wyraźnie jest zafascynowany siostrami, nie tylko ich urodą, na którą był bardzo czuły, ale także inteligencją, wiedzą. Jadwiga to typ humanistki rozmiłowanej w literaturze, sama posiadająca talent literacki próbowała swych sił w drobnych utworach, utalentowana malarka, silna osobowość, nazywana przez rodzinę familijnym Salomonem. Na modłę literatury kreowała swoje życie. Wszelka brzydota, jaskrawość zachowań i obyczajów, przyziemność spraw nie miały do niej dostępu.

Jej siostra Maria miała zainteresowania przyrodniczo-chemiczne, chciała studiować chemię na uni-



wersytecie w Zurichu (rodzice akceptowali jej plany). Na przeszkodzie stanęły kłopoty ze zdrowiem. W przeciwieństwie do siostry żywo interesowała się problemami tak nieodpowiednimi dla młodej panny jak prawa kobiet, nowe drogi, czyli wyraźnie skłaniała się w kierunku emancypacji kobiet.

Dylemat wielki – która z nich potrafi tego cygana i swawolnika zatrzymać przy swoim boku?

Wybranką Sienkiewicza zostaje Maria. Zaczyna ją się prawie dwa lata zabiegów o jej rękę „i snucia sieci, żeby ptaszyna w nią wpadła”. Pisarz wzywa na pomoc swoich wypróbowanych przyjaciół – Stanisława Witkiewicza, Mściława Godlewskiego i jego żonę, którzy znają pp.

Szetkiewiczów i wstawiają się za Sienkiewiczem u rodziców panny, i u samej Marii.

Sienkiewicz szybko zdobywa wzajemność panny, ale zastanawiają się jej rodzice – córka zagrożona jest gruźlicą, wymaga stałego leczenia, a kandydat na zięcia bez stałej posady, z długami i

do tego artysta-pisarz. Sienkiewicz obiecuje, że się ustatkuje, przyjmuje nawet stałą posadę redaktora w „Niwie” i czeka. Nareszcie na początku roku 1881 zapada pomyślna dla obojga decyzja – rodzice wyrażają zgodę na zaręczyny. Szczęśliwy Sienkiewicz pisze do Mściława Godlewskiego: „Kochany Mściławie. Naprzód Pani swojej pocziwie ręce gorąco ode mnie ucałuj i powiedz jej, że w tę siatkę, którą tak zgrabnie delikatne jej palce pomagały mi rozpinać, upragniony ptaszek złapał się już. Innymi słowy: nasze knowania i spiski udały się, albowiem od kilkunastu dni jestem już narzeczoną panny Marii...

Obiecałem podobno coś pisać dla „Niwy”, ale nie mogłem. Cały prawie dzień byłem z paniami i nie myślałem o niczym innym, jak o pannie Marii. Wyru-

zyliśmy z Meranu razem, a rozstaliśmy się dopiero w Brullu. Teraz strasznie mi ciężko samemu...”

Rozpoczyna się dla Sienkiewicza okres przygotowań do ślubu (18 sierpnia 1881 r.), urządzenie mieszkania. W liście do przyjaciela Stanisława Witkiewicza pisze „... a kiedy Ją sprowadzić tylko wydam wycie radości tak straszliwe, że ulica nazwę Wilczej słusznie będzie nosić”. (mieszkanie było na Wilczej 22).

Nareszcie pisarz po latach tułaczego życia ma prawdziwy dom przy boku ukochanej kobiety, która już pozostanie największą miłością jego życia.

Maria Szetkiewiczówna już jako Sienkiewiczowa

także zajęła się pracą literacką – pisywała do „Słowa” krytyki literackie sygnując je literą M.

Jak wielki wpływ na Sienkiewicza i rozwój jego talentu miała żona, zauważyli wszyscy wielbiciel: „Ona go przykuła do miejsca, ona dała mu szczęście, które sił przysparza, uf-



ność w siebie samego... Bez niej nie mielibyśmy może ani Ogniem i mieczem, ani Potopu... bo autorowi zabrakłoby wytrwałości do napisania obszernych rozmiarów powieści...” Nosił się Sienkiewicz z myślą napisania powieści pt. „Kronika Szczęścia”. Było to krótko po jego ślubie” (A. Zalewski Towarzystwo warszawskie).

„Najszczęśliwszym małżonkiem jestem, a z początkiem lata spodziewam się zostać równie szczęśliwym papą. Życzę sobie córki, więc będzie pewno syn.”

15 lipca 1882 r. w imieniny ojca urodzi się Henryk junior nazywany przez rodziców „Łaciątem”.

Sienkiewicz pracuje jak szalony – od 2 maja 1883 r. ukazują się kolejne odcinki powieści historycznej (pierwszej z tego gatunku w twórczości pisarza)

Kazimierz i Wanda Szetkiewiczowie mają  
zaszczyt prosić W.P. Stanisława Witkiewicza  
na ślub córki swej Maryi ~~z~~ Henrykiem  
Sienkiewiczem. Ślub odbędzie się dnia 16-go  
Sierpnia o godzinie 6-ej wieczorem w kościele  
P.P. Kanoniczek. Anna Baya! Jesteś mi  
Przyrodziłaś mi córkę do jutra wstaję  
ślim tydem - i chęć być po uszy  
na wziętych w twórczości  
Jesteś - Wstaję się w twórczości  
pro. po o wstaję się w twórczości  
byłam u spowiedzi. Wstaję na  
kolejną Rozumię. Wstaję na  
moją Wstaję na moją Wstaję na  
proszę na moją Wstaję na  
byłam w Warszawie.

3

„Ogniem i mieczem”. Sukces ogromny. A już 13 grudnia tegoż roku Sienkiewicz po raz drugi zostaje szczęśliwym ojcem, tym razem córką Jadwigą, zwanej Dziną.

„Biedny Henryk! Jak krótko trwa szczęście. Dwa lata nie przeszły, a traci już wszystko, co tylko miał!”

Tak zaczyna swój list Stanisław Witkiewicz do swej rodziny, zawiadamiając o pogarszającym się stanie zdrowia Marii Sienkiewiczowej.

Zaczyna się dla Sienkiewicza dwuletni wyścig ze śmiercią – wozi żonę po europejskich kurortach szukając ratunku. San Remo, Arcachon we Francji, Meran. Wszędzie pisarz pracuje nad kolejną powieścią (Potop) i z wielkim oddaniem pielęgnuje żonę. We wrześniu 1885 r. w Reichenhallu lekarze orzekli końcowe stadium gruźlicy.

„Żonę moją doktorzy opuszczają i życie jej na dni się liczy. Wy więcej niż ktokolwiek rozumiecie, że siły mają swoje granice. Zrobię, co będzie w mojej mocy, ale lepiej niech będzie przerwa między tomami niż w biegu rzeczy. Dotąd jeszcze pracuję i zapas powie-

sza się. To, co wam posyłam, powinno na jakie dwa tygodnie wystarczyć. Czekajcie, by się zebrało choć na miesiąc, bo i tak krzyż to dla mnie prawdziwy” (Sienkiewicz do redakcji „Czasu” dot. Potopu).

Żona Sienkiewicza zmarła 19 października, miała 31 lat. W warszawskim dzienniku napisano: „Była wzorem żony literata, oddana domowemu ognisku, umiejąca zawsze stanąć na uboczu, a sercem i myślą podążająca za natchnieniem poety, pojmująca potrzeby fantazji i wyobraźni pisarza...” Historyczne powieści Sienkiewicza pozostaną trwałym pomnikiem zmarłej, która w twórczości swego małżonka tak potężną była dźwigną: w nich ona żyć będzie...”

Anna BŁASZAK

Foto:

1. Maria z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa
2. Jedyne wspólne zdjęcie Sienkiewicza z żoną
3. Zaproszenie na ślub
4. Sienkiewicz z dziećmi



# Główny księgowy i wata cukrowa

Wakacje minęły... Teraz trochę w pracy wspominamy o tym, dokąd wyjechaliśmy, gdzie byliśmy, ile wydaliśmy na benzynę, na noclegi i – ogólnie mówiąc – jakie odnieśliśmy wrażenie. I wszyscy będziemy czekać na... kolejny urlop.

Ale w Śremie i w okolicach i przed wakacjami „lud” miał nieco „igrzysk”. Było przecież zatrzęsienie festynów, występów, loterii, baloników i... piwa. Była muzyka. A przecież nie koniec na tym, bo są jeszcze dożynki i inne festyny wczesnojesienne. Uczestnicy bawią się i cieszą czasami nawet do samego rana. Przypomina się wierszyk ze starego pocziwego TEY-a:

[...]

*Festyny, zloty,  
jarmarki, bale,*

*Uczty, wystawy, dni, festiwale,  
Święta, rocznice, szal parady,  
Uroczystości, defilady,*

[...]

*Thum, tłok, ścisk, huk, fajerwerki,  
Powozy, wozy, konie w kokardach,  
Kielbasa z rożna, piwo, musztarda,  
Bułki, parówki, lemoniada.*

[...]

*Gry i zabawy od Tatr aż po Hel,  
A my pytamy, kiedy głos zabierze  
Główny księgowy PRL!*

Czasy PRL-u jednak minęły i jakby rzadziej pytamy o to, ile to wszystko kosztowało. Zwłaszcza wtedy, gdy „główny

księgowy” za zorganizowanie festynu płaci sam, sam namawia sponsorów. A tzw. zwykły człowiek może przyjść albo – nie. Nikt przecież specjalnie nie interesował się, tym, ile wydano na festyn w Bodzyniewie – co najwyżej, ile kosztowało piwo. Rzadko dało się słyszeć pytanie, ile środków finansowych pochłonął festyn parafialny na Jezioranach. I słusznie – przecież wszyscy wiedzą, że koszty ponoszą

uczestnicy, kupujący to czy owo. Jednak to oni osobiście decydują o kwocie, którą wydają.

Mogą więc kupić jedną watę cukrową i jedno piwo, mogą pozwolić dziecku na przejazd na kucyku, mogą wreszcie kupić siostrzeńcowi balonik napelniony helem – albo zrezygnować z tego wszystkiego

go – spokojnie pójść do domu, i nie martwić się, że tam ktoś... bawi się za jego pieniądze – tak martwili się przed laty Laskowik i spółka w poznańskim kabarecie.

Tymczasem współczesne festyny nabierają charakteru rodzinnego, lokalnego. To nic, że wszędzie jest nieśmiertelna wata cukrowa, kucyki, loteria, rzuty lotkami i co tam jeszcze... To nic, że zdarza się kiczowata muzyka (choć mogłaby być „niekiczowata”). Najważniejsze, że uczestnicy są razem, że może trochę bardziej się polubią albo chociaż lepiej poznają...

Może ktoś ze zdziwieniem odkryje najprostsze rzeczy, np.: że sąsiad ma czwórkę dzieci, a nie dwójkę, że ta pani, którą zna się z widzenia, całkiem nieźle śpiewa, a ksiądz proboszcz dobrze wygląda nawet w krótkich spodenkach.

Andrzej TOMASZEWSKI



# Prus i Sienkiewicz w sprawie obchodów grunwaldzkich

Na przełomie 1909 i 1910 r. w polskich kręgach politycznych i intelektualnych, nie tylko w Wielkim Księstwie Poznańskim, odezwały się głosy powątpiewania, czy należy obchodzić przypadającą 15 lipca 1910 r. rocznicę 500-lecia bitwy pod Grunwaldem. W sprawie tej już od 13 do 20 listopada 1909 r. wypowiadał się Bolesław Prus w felietonach *Nasze obecne położenie* publikowanych na łamach *Tygodnika Ilustrowanego*. Pisarz poddał krytyce wszelkie polskie formy manifestowania uczuć patriotycznych, jak obchody ku czci poetów, rocznice zwycięstw orężnych itp. Nawiązał oczywiście do trwających już przygotowań grunwaldzkich. Prus wskazywał, iż w historii Polski było wiele doniosłych faktów wymagających przypomnienia i będących równie wielkimi jak polsko-litewskie zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim. Wspominał chociażby o założeniu uniwersytetów w Krakowie i Wilnie czy powołaniu Komisji Edukacji Narodowej. Zdaniem Prusa zwycięstwo grunwaldzkie nie przyniosło trwałych owoców dla Polski. Na miejsce państwa Zakonu Krzyżackiego powstały

„świeckie” Prusy, które przyswoiły sobie wszystkie „ideały krzyżackie”, aby „dusić wolność” i „zatrucią cywilizację” w Europie.

Tak „oryginalny głos” Prusa nie pozostał bez echa. Już 28 listopada na łamach *Kuriera Warszawskiego* polemikę z Prusem podjął dziennikarz i krytyk teatralny Kazimierz Kaszewski. W artykule *O uroczystość grunwaldzką* uzasadniał historyczne znaczenie tej bitwy i wartość jej następstw dla dalszych losów Polski. Zdaniem Kaszewskiego przede wszystkim dzięki temu zwycięstwu, naród zachował swą historię i kulturę. Tak powinni Polacy rozumieć Grunwald – *moment ten zasługuje na jakieś w danej chwili odznaczenie*.

Raz jeszcze wypowiedział się Prus w tej sprawie 1 stycznia 1910

r., również w *Tygodniku Ilustrowanym*. Uznał oczywiście doniosłość epoki jagiellońskiej, jednak według niego o jej wielkości świadczyły nie zwycięstwa wojenne, lecz *wolne i dobrowolne związki narodów* – unia Polski z Litwą i panująca wówczas tolerancja. *Orężne walki są głośnymi zdarzeniami dla tryum-*



fatorów. *Lecz prawdziwe, trwałe i skuteczne zwycięstwa – pisał Prus – odnosi tylko wytężona praca i rozum twórczy.* Nie ulega wątpliwości, że Prus przedstawił pogląd na rocznicę grunwaldzką zgodną z duchem polskiego pozytywizmu.

Innego zdania na ten temat był **Henryk Sienkiewicz** i oczywiście również wypowiedział się w tej kwestii. Swoje zdecydowane stanowisko opublikował 9 czerwca 1910 r. na łamach *Gazety Warszawskiej* w artykule **W sprawie rocznicy grunwaldzkiej**. Zwrócił w nim uwagę, że część Polaków uważała, że *gdybyśmy 15 lipca 1910 roku posypali głowy popiołem, to byłoby najwłaściwszym obchodem naszego zwycięstwa*. Powołał się Sienkiewicz na ówczesny wielki autorytet – biskupa Teodorowicza, dla którego Grunwald stał się źródłem nowego spotęgowanego życia. Obserwując społeczną i polityczną sytuację ziem polskich wchodzących w skład II Rzeszy Niemieckiej Sienkiewicz uważał, że do niczego nie prowadzi zbyt ostrożność Polaków i byłoby to *godne raczej kuropatw, nie potomków rycerskiego narodu* i nie można chować głowy w śnieg wówczas, gdy krąży nad nimi złowrogi jastrząb. Pisarz przyznawał jednak, że należało brać pod uwagę zdanie Polaków pod zaborem pruskim w sprawie rocznicy grunwaldzkiej. Pisał: *trzeba również pamiętać, że hakatystów nie przejednamy nigdy i zważać na nich nie warto, gdyż oni wszelkie czyny nasze wezmą za wyzwanie – a brak czynów – za dowód, że polityka ich jest owocna*. Zdaniem Sienkiewicza *rocznica grunwaldzka miała być wielkim, dostojnym i poważnym świętem narodowym*, w czasie którego Polacy nie tylko mieli zwracać się w przeszłość, ale i patrzeć w przyszłość z otuchą i wiarą, że *dzieje narodu naszego nie zamknęły się jeszcze i że po chwilo- wym upadku musi nastąpić odrodzenie*.

Nie ulega wątpliwości, że ten głos miał również wpływ na przygotowanie uroczystości grunwaldzkich,

które odbyły się 15 lipca 1910 r. w Krakowie. Pisarz nie wziął bezpośredniego w nich udziału. Wyjechał na trzy tygodnie do Bretanii, gdzie na wysepce Plumana goszczony był przez przyjaciół – rodzinę Anakowiczów. Sienkiewicz tłumaczył, że bał się pobytu w Krakowie z powodu choroby gardła, bał się patriotycznych wzruszeń i tego że musiałby przemawiać. Zawiadomił o swej decyzji i prosił o zrozumienie prezydenta Krakowa – Juliusza Leo. Na swój sposób uczcił Sienkiewicz rocznicowe uroczystości. Przesłał, za pośrednictwem Wacława Gąsiorowskiego, 300 koron jako **Dar grunwaldzki** na potrzeby krakowskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Główne uroczystości grunwaldzkie odbywały się przez kilka dni w Krakowie. Wzięło w nich udział ponad 150 tys. osób ze wszystkich ziem polskich. Przybyły liczne delegacje z Wielkopolski, Pomorza, Warmii i Mazur. Kulminacyjnym punktem obchodów było odsłonięcie 15 lipca monumentalnego pomnika Władysława Jagiełły, dłuta Antoniego Wiwulskiego. W pracach nad „pomnikiem grunwaldzkim” pomagali mu Franciszek Black i Bolesław Bałzukiewicz.

Pomnik ufundował społeczeństwo polskiemu **Ignacy Jan Paderewski**. Wielki artysta powziął tę myśl już w 1908 r. Uzyskał zgodę na jego wystawienie w Krakowie od ówczesnego namiestnika Galicji i wielkiego historyka – **Michała Bobrzyńskiego**. Po latach zwierzył się: *Czułem, że dokonałem czegoś wielkiego*.

W czasie II wojny światowej hitlerowcy całkowicie zniszczyli krakowski „pomnik grunwaldzki”. Dziś podziwiać można już „tylko” wierną kopię z 1910 r. Wykonał ją w latach siedemdziesiątych wybitny rzeźbiarz Marian Konieczny. Pomnik nadal wzrusza i przywołuje poczucie narodowej dumy.

Danuta PŁYGAWKO

Foto: Pomnik króla Władysława Jagiełły odbudowany w 1976 roku

Nasze koleżanki redakcyjne kustosz: Muzeum H. Sienkiewicza Anna Surzyńska Błaszak i dr Danuta Pługawko podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Henryka Sienkiewicza w Łazienkach Królewskich w Warszawie w dniu 5 maja 2000 r. otrzymały za swoją pracę nad Sienkiewiczem pamiątkowy medal.

GRATULUJEMY! REDAKCJA

# Droga do szkoły cz. II

Po Osiedlu Oficerskim był znowu ku mej radości murk, a za nim w dole ogródnictwo dwojga starych ludzi pp. Maślińskich. Rzadko tam zachodziłam. Z ogródnictwem Maślińskich sąsiedował mały domek w tyle z ogrodem, p. Alicji Radomskiej. Ktoś tam w rodzinie był aptekarzem i p. Alicja słynęła z wyrobu wspaniałego soku malinowego – takiego aptekarskiego. Moja Mama od niej go kupowała. Jej bratankiem chyba był mniej więcej w moim wieku Jacek Radomski, późniejszy lekarz wojskowy, z którym się potem spotykałam w czasie wakacji w Jarosławcu u jego krewnych pp. Szyperów. Była to dzierżawa z Fundacji Kórnickiej i graniczył ten majątek z naszymi Brzeziniami. Był tam duży cienisty park przy dworze i coś sześćoro dzieci, więc możliwość różnych zabaw na dworze zapewniona. Dla mnie największą atrakcją stanowił kołobieg – obecnie nie spotykany. Był to wysoki słup ze zwieszającymi się z koła na szczycie długimi rzemieniami i „trzymadłem” na dole. W kilkoro osób biegano się naokoło i po rozbieganiu unosiło w górę. W parku był też stary dworek, w którym miał nocować Napoleon. To taka dygresja związana z Jackiem Radomskim i panią Alicją.

Idąc dalej jest podwórze p. Ignacego Graefflinga oraz stojący przy samej ulicy dom z werandą. Kiedy wracałam w południe ze szkoły, to na dwóch ławkach werandy leżeli p. Graeffling i p. Zygmuntek Muslewski. Obaj mieli twarze przykryte kapeluszami jako ochronę przed muchami. W tych czasach była plaga much, które potrafiły zatruć życie.

Minąwszy tych dwóch sympatycznych grubasów doszliśmy do pięknego gmachu Starostwa i dalej za nim Policji. Przylegał on do 1-piętrowej willi pokrytej niebieską dachówką. Należał do pp. Malinowskich i Muślewskich. Z werandy na pierwszym piętrze prowadziły do ogrodu pięknie zaprojektowane szerokie drewniane schody. Cenną ozdobą był tu na trawniku duży dąb. W lecie pod nim stał stół ogrodowy z fotelikami. Domownicy chętnie tam spędzali wolne chwile na pogawędce ze znajomymi. To miejsce było pełne uroku i przypominało swą barwnością i nastrojem obrazy impresjonistów francuskich. W tym słicznym ogrodzie

bawiliśmy się z całą miejscową dzieciarnią w „złodziei i policjantów”, a w naszym znów ogrodzie w Indian.

W tej pięknej willi mieszkało dwóch szkolnych przyjaciół (którzy 20 X 1939 wspólnie podzielili tragiczny los). Na parterze p. Franciszek Malinowski ur. w 1885 r. – właściciel Fabryki Maszyn i Odlewni Żeliwa. Fabrykę objął po swoim ojcu Stanisławie, który najpierw pracował w Poznaniu u H. Cegielskiego, a potem sam założył swoją firmę w Śremie. Senior Stanisław Malinowski, wielki społecznik, współpracował z ks. Wawrzyniakiem. Był też w Radzie Nadzorczej trzech banków. Zmarł w 1914 r. W jego pogrzebie uczestniczył syn Hipolita Cegielskiego, co świadczy o istniejących kontaktach między rodzinami. Pan Franciszek Malinowski był ogromnie ceniony przez mego Ojca dla swej prawości. Był też prezesem Mężów Katolickich w Śremie.

W rodzinie tej było czworo dzieci: Jurek, który zmarł w 9. roku życia, Irka, Zdzychu i Tadzium. Z matką tej czwórki dzieci, p. Stefanią Nowicką-Warszawianką łączyły moją Mamę najbliższe więzy. Obie panie prowadziły niekończące się rozmowy przez telefon, bo wtedy płaciło się tylko za połączenie, a nie za czas rozmowy. Na pierwszym piętrze mieszkali pp. Muslewscy. Pan Antoni pochodził z pobliskiego Dolska. Po przeniesieniu się do Śremu zaczął budować młyn parowy. Pomógł mu w tym mój Ojciec z zamożną częścią rodziny. Ku zdziwieniu p. Antoniego nie żądał żadnego zabezpieczenia w postaci weksla czy hipoteki, tłumacząc, że jak kto jest uczciwy to odda wszystko co do grosza, a ma do p. Muslewskiego pełne zaufanie. I tak się stało. Cała pożyczka została mej rodzinie spłacona jeszcze z dużym procentem. Młyn prosperował świetnie, a to dzięki zgodnej współpracy dwóch braci. Pan Zygmunt Muslewski skończył szkołę młynarską w Niemczech i był doskonałym fachowcem w tej branży, znów p. Antoni był świetnym handlowcem – tak więc dobrze się uzupełniali. Za profity z młyna kupili sobie majątek Boreczek od Prus-Głowackich z Manieczek. Sądzone wtedy, że ziemia jest najpewniejszą lokatą pieniężną. Za młynem powstał też w 1925 r. piękny ogród z kortem tenisowym, basenem do kąpieli oraz drugim ze złotymi rybkami i dwoma pawilonami ogro-

dowymi, i w zimie z lodowiskiem. Pan Antoni Muslewski bardzo lubiany, w towarzystwie zawsze otoczony wianuszkami pań, którym umiał powiedzieć zawsze coś dowcipnego i przyjemnego. Ożeniony był z p. Heleną Pieczyńską, pochodzącą z Sopotu, i było to bardzo dobrane i kochające się małżeństwo. W związku tym urodziło się czworo dzieci: Danusia – późniejsza Korkowa. Pan Ludwik Korek był współnikiem firmy nasiennej p. Jasia Wachowiaka. Jedynym synem był Leszek i jeszcze 2 córki: Ewa i Halina, która wyszła za mąż za śremskiego Fredka Matuszewskiego, syna właściciela kina „Słonko”. Z Fredkiem chodziłam razem do tej samej klasy w Szkole Powszechnej i mam o nim jak najlepsze wspomnienie, jako o dobrym i serdecznym koleźce. Z Ewą znów razem uczęszczałam do „szkoły p. Kadziłowskiej”. Pan Muslewski często otwierał drzwi, gdy dzwoniłam po Ewę. Brał mnie wtedy, 6-letniego brzdąca, na ramiona i śpiewając „Coś tam w borze stuknęło, coś tam w borze puknęło, a to komar z dębu spadł, złamał w sobie w krzyżu gnat” i prowadził do Ewy. Teraz już w czwórce szliśmy mijając fabrykę „Malto” pp. Ranusów, z którymi byliśmy pokrewnieni. Produkowano tam kawę prasowaną z cukrem i słód, a także cukierki „Malto”. Odbiorcą największym tych produktów było wojsko.

Córka pp. Ranusów, bardzo uzdolniona muzycznie – była chyba najlepszą uczennicą p. Wandy Wojciechowskiej. Danusia o oryginalnej urodzie wyszła zaraz po wojnie za mąż za majora Tomasza Libiszowskiego. Danusia miała też brata Eugeniusza. Oprócz fabryki „Malto” do Ranusów należała w rynku duża drogeria.

Za fabryką „Malto” przeszliśmy obok mleczarni p. Stanisława Graefflinga oraz willi z ogrodem i zaraz mijaliśmy budynek Kasy Chorych. Pracował tam dr Piekarski i tam też na piętrze mieszkał z żoną, zdaje się, że była Ormianką z pochodzenia, i pasierbicą tzw. Żabką, późniejszą lekarką. Z dr. Piekarskim leczył też chorych dr Bogacki.

Dr Bogacki miał swoją willę vis a vis domu Muslewskich i Malinowskich. Mieszkał tam z żoną, swą matką i czworgiem dzieci: Marylą – późniejszą żoną znanego w Poznaniu radiologa Łukomskiego, Basią, która współpracowała ze swym szwagrem. Jedyny syn Tadeusz ożenił się z siostrą dr. Łukomskiego oraz najmłodsza Ola zwana „Trawką”. Ta ostatnia była chrześniaczką największego kupca w Poznaniu Stefana Kałamajskiego, właściciela najpiękniejszego kina „Słońce” na Placu Wolności i tam luksusowego Domu Mody oraz zakładu „Barwa” w Luboniu. To była szanowana bardzo rodzi-

na w Śremit. Dr Bogacki w rozwianym płaszczu przemierzał szybkim krokiem ulice spiesząc do swych chorych. W latach trzydziestych nie było jeszcze antybiotyków, a on wyciągnął mnie z ciężkiego zapalenia płuc, które było wtedy często chorobą śmiertelną. Lekarz z powołania i dobry człowiek, i taka była cała ich rodzina. Minawszy dom Kasy Chorych doszliśmy, tzn. Ola Popelkówna, Ewa Muslewska, ja no i ten ordynans, Wasył do skromnego domku, właściwie chałupki Antoniego i Władysława Schubertów, czyli ul. Mickiewicza 3. Mieścił się tam sklep rzeźniczy. Tu zaopatrywaliśmy się w mięso i świetne wędliny. Wielkopolska słynie z doskonałych wątrobianek i serwołek oraz metki. Potwierdzeniem tej sławy były wyroby p. Schubertów. Pamiętam młodą ich córkę, rudowłosą Halinkę. Z tym zawodem przypomina mi się historia z 1945 r. – zaraz po wojnie. Rodzice zostali zaproszeni na Bal Cechu Rzeźników. Mama miała właśnie swą migrenę, więc nie mogła Ojcu towarzyszyć. Na szczęście akurat moja siostra Basia przyjechała w odwiedziny do Rodziców i ona poszła z Ojcem na te plasy. Okazało się, że wpadła w oko jednemu z czeladników i tańcząc z nią oświadczył się Basi, mówiąc przy tym: „niech pani nie myśli, że jestem byle co – ja w wojsku byłem kapralem”. Niestety Basia musiała odmówić mu swej ręki, bo dopiero co wyszła za mąż.

Idąc dalej kierowaliśmy jeszcze wzrok na lewo, gdzie widniała Fabryka Malinowskiego, a w wysokim budynku Komendzińskiego przed mostem mieścił się Gdyński Sklep Delikatesów Maksymiliana Kwiasa. Syn jego, Zbigniew został profesorem medycyny specjalistą chirurgiem urologiem. Tak doszliśmy do mostu i do końca Starego Miasta, którego lokalizacja była w tym samym roku co Poznań, czyli w 1253. W ostre zimy, kiedy cała Warta była skuta lodem skracalam sobie drogę do szkoły, schodząc przez nasz ogród, w którym płynął strumyk z leczniczą wodą. Dr Jerzycki zapisał ją pani Szczepskiej – z młyna na jej oczne dolegliwości. Jej wnuk p. Śmiegielski codziennie chodził z dzbankiem po tę wodę do źródła, do promenady nad rzekę i przez Wartę wydeptaną ścieżką przechodziłam na jej drugi brzeg. W mroźne zimy trakt przez rzekę był bardzo popularny. Widać było ludzi jadących na rowerach i nawet do Nowego Miasta, które otrzymało prawo magdeburskie potwierdzone w 1393 r. Ten organizm miejski miał jednak inną specyfikę, inny klimat, niż pozostawione za nami kochane Stare Miasto.

Bogna MIERZEJEWSKA-URAMOWA

# KIM JESTEM?

*STAROŚĆ DOPADŁA MNIE NAGLE I NIESPODZIEWANIE. ZOSTAŁEM ODRATOWANY PO TREPANACJI CZASZKI, W KTÓREJ ZOPEROWANO MI WIELKI JAK PIĘŚĆ CHIRURGA „ŁAGODNY OPONIAK”. PO OKRESIE REKONWALESCENCJI, PATRZĄC W LUSTRO NAMALOWAŁEM SWÓJ AUTOPORTRET - PYTAJĄC SIĘ KIM JESTEM? MOJE SIEDEMDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC: DZIECIŃSTWO W PRZEDWOJENNEJ POLSCE - NA WSCHODNICH RUBIEŻACH W BRZEŚCIU, NA ZACHODNIM POGRANICZU W POZNANIU, PODCZAS OKUPACJI ROSYJSKIEJ NAD BUGIEM, PODCZAS OKUPACJI NIEMIECKIEJ W KRAKOWIE; DOROSŁE LATA PO WOJNIE W SZCZECINIE I WROCŁAWIU, POTEM ŻYCIE ZAWODOWE I RODZINNE W POZNANIU CHCIAŁEM BYĆ LOTNIKIEM, CHCIAŁEM BYĆ ARTYSTĄ MALARZEM, STUDIOWAŁEM ARCHITEKTURĘ, PRACOWAŁEM CZTERDZIEŚCI LAT JAKO PROJEKTANT - ARCHITEKT I URBANISTA.*

## WSPOMNIENIA Z POLESIA [1926-1935]

OJCIEC mój, urodzony w roku 1897 w Krakowie został wyznaczony przez rodzinę jako ochotnik do służby w wojsku austriackim w wieku 17 lat, w zastępstwie starszego brata Stefana. Umożliwiło to urlopowanie starszego o dwa lata Stefana, który w tym czasie studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a w okresie międzywojennym był znanym architektem, projektującym dla Kurii Krakowskiej i Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach trzydziestych był Głównym Architektem UJ, (projektując wiele obiektów: od bursy księdza Kuznowicza do biblioteki UJ), był także prezesem Oddziału Krakowskiego SARP'u.

Młodszy bracia ojca Wiktor i Zygmunt studiowali również. Wiktor na Akademii Górniczej w Krakowie, choć ze względu na stan zdrowia, mimo posiadanej specjalizacji w nafcie nie wyjechał na Jawę i przeprowadził dodatkowo specjalizację w górnictwie węgla, a następnie pracował jako nadsztygar w kopalni Wujek. Zygmunt ukończył studia prawnicze na UJ i po zrobieniu aplikantury pracował jako sędzia w Jordanowie do roku 1945, a następnie jako adwokat w Makowie Podhalańskim.

Mój ojciec służył w armii austriackiej, w latach 1914-1918 na froncie austriacko-włoskim pod Fiume (obecnie Triest). Po upadku monarchii Austriacko-Węgierskiej

wstąpił do Wojska Polskiego w Warszawie w 1918 roku, biorąc udział w wojnie bolszewickiej i ze swoją formacją, pociągami pancernymi dojechał aż do Kijowa, gdzie, w czasie trzydniowego pobytu w tym mieście uczestniczył w zwycięskiej defiladzie.

Zdemobilizowany po 7-letniej służbie wojskowej, podjął pracę jako nauczyciel szkoły powszechnej w Sarnach, a następnie w Kobryniu. Poznał młodą nauczycielkę Marię Bieniasz, z którą po założeniu rodziny przeniósł się do szkoły w Prużnach. Urodziłem się po 4-ach latach małżeństwa w 1926 roku. Moje pierwsze wspomnienia związane są ze śpiewnym językiem białoruskim moich nianiek (Natasza i Nadia) i widokiem kołyski, w której leżał młodszy ode mnie chłopiec imieniem Żorzyk. Było to w dużym pokoju, z bezpośrednim wyjściem przez przedsiónek na zewnątrz oraz widokiem do dużej kuchni i pokoju z kołyską dziecka białoruskich gospodarzy.

Moja mama pracowała w szkole, a ojciec wyjeżdżał często na wielomiesięczne studia

nauczycielskie do Warszawy. Po jego przyjeździe do domu chowałem się ze strachu pod stołem, bo przyjeżdżał obcy pan w kapeluszu z dużym rondem.

**DZIECIŃSTWO W KRAKOWIE.** Szedłem z babcią do piekarni. Babcia miała na sobie spódnice do ziemi, bardzo suto plisowaną, trzymałem się tej spódnicy, była miękka i ciepła. Ranek był rześki i słoneczny. Piekarnia



Rys. autor

na Czarnowiejskiej była niedaleko domu dziadków po przeciwnej stronie ulicy. Wracaliśmy z torbą pełną bułek, rogalików i obwarzanków. Byłem zachwycony, wracając z wyprawy z babcią do piekarni, trzymając się za torbę na zakupy o dużych kółkach toczonych z drewna.

Mieszkanie dziadków mieściło się w niskim partelowym domu nakrytym wysokim dachem. Do domu wchodziło się poprzez sień, która otwarta była na podwórze za domem. W domu znajdowały się dwa mieszkania; po lewej stronie mieszkanie dziadków, po prawej stronie mieszkała rodzina Jakuba-pracownika dziadka, który przed laty zginął przy drażeniu studni. Pracował on w przedsiębiorstwie dziadka, które zajmowało się wierceniem studni. Pamiętam, że o Jakubie wspominało się w domu jak o członku rodziny. Dziadek prowadził budowę studni w całej Małopolsce, dzieląc działalność z drugim studniarzem, mieszkającym we Lwowie.

Studniarstwo w końcu XIX wieku było rzemiosłem popłatnym, a uprawnienia do stosowania materiałów wybuchowych, które mieli ci dwaj przedsiębiorcy, stawiały ich na pozycji uprzywilejowanej zawodo-wo. Dziadek należał do cechu i atrybutem jego pozycji było stałe miejsce w kaplicy świętego Floriana w kościele Mariackim. W czasach powodzenia zawodowego dziadek popisywał się hojnością sypiąc miedzakami na Plantach. Dlaczego na Plantach? - ano dlatego, że po mszy w Mariackim przed kościołem odbywał się nabór do pracy na następny tydzień. Rozmowy o przyjęcie do pracy wspierane były alkoholem, więc powrót na Czarnowiejską musiał być przerwany odpoczynkiem na Plantach. Dziadek miał szeroki gest, bo też przez lata pracy po kraju, najczęściej po majątkach szlacheckich, napatrzył się na rozrzutność panów, panów i szlachciurów.

W domu wisiała na ścianie karabela, była ona pamiątką po jednej z robót studniarskich. Dziadek głębił studnię w majątku, gdzie dokuczliwy brak wody unie-

możliwał prowadzenie gospodarstwa. Głębenie studni trwało długo, skała uniemożliwiała napływ wody. Dziadek nie chciał zrezygnować ze studni, a dziadek nie mógł dłużej ponosić kosztów robót przez niewypłacalnego gospodarza, który zmartwiony przykrą sytuacją przerwania robót, prowadzonych na życzenie i odpowiedzialność zamawiającego pochłaniających już znaczne sumy, zaofiarował najcenniejszą w swoim mniemaniu rzecz jaką posiadał, była to karabela znajdującą się w rodzinie od wielu pokoleń. Dziadek nie widząc innego wyjścia karabelę przyjął i zarządził załadowanie narzędzi na podwozy, aby odwieźć to wszystko razem z ludźmi do Krakowa.



Foto: archiwum

Rano Jakub poszedł dopilnować załadunku, ale zanim dziadek zdążył zasiąść z dziedzi-  
cem do po-  
żegnialnego śniadania, przybiegł do jadalni alarmując krzykiem: „woda, woda”.! Woda rzeczywiście wybiła z podłoża nocą, z a p e ł n i a j ą c studnię, pogłębiając wcześniej przez studniarzy

do głębokości kilkudziesięciu metrów.

**MOJE WSPOMNIENIA Z BRZEŚCIA**, do którego rodzice przenieśli się w 1930 roku. Brześć był miastem wojewódzkim, z ważną twierdzą brzeską i wojskiem polskim, z lotniskiem, z zabytkowymi kościołami barokowo - rokokowymi. Moje wspomnienia dotyczą miasta zabudowanego drewnianymi domkami (krytymi dachówką lub blachą malowaną olejną farbą lub papą) oraz pięknych plant obsadzonych akacjami i parku imienia 3-Maja, do którego chodziłem z nianią i wózkem z moją młodszą siostrzyczką Danusią. W tym okresie byłem razem z mamą w szpitalu, bo ciężko chorowałem na szkarlatynę z komplikacjami.

Rodzice obracali się w kręgu nauczycielskim, ojciec był sekretarzem Okręgu Poleskiego ZNP. W roku 1932 wydał pierwszą ze swoich książek, o metodyce pracy nauczycielskiej. Hobby mojego taty było budowanie odbiorników radiowych, pierwsze radio zbudował już w

1926 roku w Kobryniu, a było to trzecie radio w mieście: proboszcza, starosty i nauczyciela. Radio zasilane było wysokim napięciem z baterii 120-voltowej, żarzenie lamp zasilane było z akumulatora.

**SAMOLOT** był dla mnie od najmłodszych lat symbolem nowoczesności. Pierwszy raz zobaczyłem samolot na lotnisku pod Brześciem. Było to w porze letniej, ojciec zabrał mnie na wycieczkę szkolną. Byłem małym chłopcem, miałem nie więcej jak 8 lat. Wojskowy samochód ciężarowy zajeżdżał w bezpośrednie sąsiedztwo stojących w rzędzie kilku samolotów. Zapamiętałem, że z grupą słuchaczy studium nauczycielskiego obchodziliśmy stojące maszyny. Oprawdzał grupę tęgi wojskowy w randze sierżanta, pokazywał nam jedną z maszyn. Był to dwupłatowiec jednosilnikowy – w kadłubie były dwa miejsca dla lotników: jedno dla pilota, drugie dla obserwatora. Pierwszy miał osłonę przeźroczystą, a drugi kolistą szynę do umocowania karabinu maszynowego. Był to samolot bombowy. Pamiętam, że najbardziej zainteresowany byłem małym śmigielkiem, które umieszczone było z lewej strony kabiny pod górnym skrzydłem. Była to prądnica zasilania oświetlenia pozycyjnego do nocnych lotów. Samolot zrobił na mnie olbrzymie wrażenie. Był bardzo wielki – tak mi się wtedy wydawało; wokoło rozchodziły się dziwne zapachy, od motoru dochodził zapach rozgrzanego oleju, który kojarzył mi się z samochodem. Skrzydła i kadłub w kolorze ciemnozielonym pachniały farbą, która pokrywała płócienną powierzchnię całego samolotu.

Po raz drugi zobaczyłem samolot na lotnisku cywilnym w Brześciu. Byłem tam znowu, aby zobaczyć loty szybowców. W oddali stał mały samolot. Był w kolorze ciemnoniebieskim, a skrzydła miał jasnożółte, był to górnopłat jednosilnikowy, własność jakiegoś ziemianina z Wołynia. Grupa gimnazjalistów zajęta była przy szybowcu; kilku trzymało ogon szybowca, a kilkunastu ciągnęło długie gumowe liny, których końce zaczepione były na dziobie szybowca. W pewnym momencie ci od ogona puszczali szybowiec, który ciągnięty naprężonymi linami rozpędzał się i wyrzucony jak z procy wlatywał na wysokość kilku metrów i łagodnie leciał daleko za grupą ciągnących liny. Ci zadzierali głowy, gdy szybowiec przelatował nad nimi, a potem biegli jak szaleńcy, by dopaść go, gdy już był na ziemi.

#### **NOWA SZKOŁA W BRZEŚCIU.**

Pierwszym księdzem, którego poznałem w Brześciu, był ksiądz Symonowicz, katecheta w szkole, imponował mi, bo miał 2-osobowego Forda w roku 1932, którego przywiózł po kilkuletnim pobycie w Stanach Zjednoczo-

nych. Moje pierwsze doznania estetyczne wiązały się z nową szkołą. Ta nowa szkoła otwarta została w 1933 roku i otrzymała imię Marszałka Piłsudskiego. Kierowniczką szkoły była pani Osiecka. Ta szkoła była dla mnie, chłopca w wieku lat 7-miu wielkim przeżyciem. Wszystko w niej było cudowne. Jasno otynkowany budynek o bardzo kanciastej bryle, z dużymi oknami zestawionymi w długie, poziome pasy. Wejście z podcieniem przykrytym płytą podpartą na słupach z cegły klinkierowej. Było to piękne w barwie i fakturze materiału, dobrze zapowiadało to wszystko, co znajdowało się w środku. Bo wewnątrz były takie rozwiązania, że dla chłopca wzrastającego w małym mieście, były one na miarę przeżyć wielkich współczesnych realizacji dla dorosłego człowieka. Co tam we wnętrzach zachwycało mnie tak bardzo? Klasy szkolne ułożone były w dwóch kondygnacjach wokół dużego hallu, który służył do zebrań młodzieży, zaczynając od porannej modlitwy przed nauką, śpiewało się wtedy „kiedy ranne wstają zorze”. Hall otoczony był częściowo balkonem na wysokości pierwszego piętra, z którego wchodziło się do klas, a długimi schodami prowadziło zejście na poziom parteru. Podłogi w szkole były parkietowe – pastowane i froterowane. Obowiązywał system przebiegania się w fartuch szkolny i pantofle filcowe, więc hall w parterze poprzedzony był korytarzami szatniowymi. Z hallu na piętrze prowadziły także schody boczne, prowadzące na parter. Pamiętam zawieszoną tam na ścianie planszą oprawioną w szkło – przedstawiającą typy okrętów wojennych naszej marynarki.

Te schody wiążą się z tragicznym wspomnieniem. Jeden z kolegów z mojej klasy, zbiegając w czasie przerwy po tych schodach poślizgnął się i zjechał po kilku stopniach na podest półpiętra. Zobaczyłem go ponownie dopiero po kilku latach, na wózku inwalidzkim. Z przykrością zauważyłem, że nadal przypomina chłopca 8-letniego. Było to podczas przelotnego spotkania w czasie zawieruchy wojennej, jesienią 1939 roku, gdy jako 14-letni chłopak szukałem razem z rodzicami i młodszą siostrą Danusią, schronienia przed niemieckimi bombami w Brześciu nad Bugiem....

*Zdzisław PIWOWARCZYK  
c.d.n.*

#### **Foto:**

**Zdzisław Piwowarczyk podczas wernisażu swoich akwrel w Muzeum Śremskim w marcu 1993 roku**

# Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

*„Płasaj, płasaj, abysmy cię mogli oglądać! (...) Jak piękne są twoje kroki (...) Wypukłości twoich bioder są jak naszyjnik (...) twoje łono to okrągła czasza, niech w niej nie braknie wina (...) dwoje twoich piersi jest jak dwoje sarniąt, bliźniąt gazeli. Twoja szyja jest jak wieża z kości słoniowej, twoje oczy jak stawy w Cheszbonie”*

Biblia. „Pieśń nad pieśniami”. Strofa 7.

No tak! Przylapaliście mnie. Oglądam z dużą przyjemnością akt. Figlarne języki jasnego słońca liżą cudownie napiętą, spoconą i miedziano-złotą skórę. Z wysmukłej, wyciągniętej gwałtownie szyi wystrzeliwuje w powietrze gesty rozplątany warokoch. Mięśnie zaczepione na kształtnym koście zamarły w dzikim, precyzyjnym skoku... Ufff! Tylko, że na moje szczęście owe nieubrane ciało, które poddaje długiej obserwacji przedstawia spłoszonego rumaka szarżującego leśną przeszkodę. A poza tym – należy ono do zwierzęcia, a więc nie jest aktem w podręcznikowym znaczeniu tego terminu. Ciekawe jednak, co byście Państwo pomyśleli, gdybym tę samą podejrzaną przyjemność patrzenia relacjonował widząc bardzo naturalistyczny, nagi wizerunek uroczej dziewczyny lub gorzej – zgrabnego młodzieńca lub ... ich obojga razem. To oczywiście żart. My, amatorzy sztuki widzimy doskonale granicę między odrażającym, rozpustnym pożądaniami, a pełnym czci uwielbieniem dla piękna. Raz granicę wyraźną, raz tylko subtelną ale istniejącą przecież – między pornografią a maestrią aktu. Z całą pewnością temat wciąż

jest niebezpieczny. Zagmatwany i tak niezrozumiały, że większość Polaków poddaje się bez wahania autocenzurze. A jednak! Z przyjemnością oglądamy widowiska sportowe.

Nie dla wyniku – bo te kilka cyfr można znaleźć w każdej gazecie! Podziwiamy, tak właśnie – podziwiamy ciała sportowców w sposób, jak to czynili starożytni. I obojętna jest dyscyplina występu – taniec na lodzie, podnoszenie ciężarów czy koszykówka. Interesuje nas spektakl, ponieważ ciało osiągające tak niezwykle wyniki i zmuszone do ekstremalnego wysiłku musi być niewątpliwie piękne! To inżynieria natury, cud bioniki. A wybory Miss, Mistera?... Przypomina się nie tak odległa telewizyjna wypowiedź mistrza Franciszka Starowieyskiego. Nieopatrznie biorąc udział w dyskusji o goliźnie zadziwił i wprowadził w osłupienie



Rys. autor

zaciętrzewionych polityków definiując: pornografia nie jest sztuką, ponieważ brak w niej stylu i gustu. Wspominał, że owszem oglądał te zakazane filmy. Ostatnio nawet

szczególnie go zainspirował przepiękny kolor kolana jednego z aktorów. Tego już było za wiele. Biedny artysta zapominał, że mówi do ludzi nie czujących ani stylu, ani gustu, a już z pewnością nie będących amatorami sztuki.

Wdrapaliśmy się górką kolejką do Orvieto, niezwykłego miasteczka ulokowanego na żelazowym, brunatnym szczycie, leżącego między Florencją a Rzymem. Wchodzimy do XIII – wiecznej katedry i skręcamy na prawo od głównej nawy wchodząc do kaplicy San Brizio. Zmęczenie podróży znika zupełnie. Oto na ścianach malowanych nieco ponad pięćset lat temu przez Łukasza Signorelliego rozgrywają się sceny wielkie, najważniejsze, ostateczne. Przedstawiono człowieczy los poczynając od dnia codziennego („Kłamstwa Antychrysta”) poprzez katastrofę tego świata („Dawid z Sybillą wieszczą koniec świata”, „Ucieczka przed końcem świata”), przebudzenie się umarłych („Zmartwychwstanie ciała”) do scen odkupienia („Wezwanie zbawionych do nieba pod koronę niebieską”, „Zbawieni idą do nieba”) i wiecznej męki („Potępieni wstępują do piekiel”, „Strąceni do piekiel”). Stoimy oszołomieni wielką sztuką z epoki renesansu. Przed naszymi oczami trwa dramat, który przecież dotyczy nas samych. Nie istnieje czas, a są jedynie codzienne moralne dylematy. A widzimy tylko nagie ciała. To żywi ludzie, ciała oddychające, czujące, przeżywające. Malowane z włoską fantazją, z toksańskim geniuszem i zmysłem docierania sedna – odziedziczonym po Grekach. Z łatwością odnajdujemy tu ducha starożytnych rzeźbiarzy. Przychodzą na myśl nazwiska: Skopas, Kritios, Lizyp, Praksyteles. Luca Signorelli genialnie korzysta pełną garścią także z sobie współczesnych odkryć Pollaiuolo i toruje prostą drogę wielkiemu Buonarroti.

Mężczyzna silny o twarzy starej, smutnej, groteskowej w tępy, uparty uśmiechu – stoi w rozkroku. Napina fachowo zylastą muskulaturę. Palce bezlitośnie i nieodwołalnie zacisnął na szyi młodszego nieszczęśnika. A ten kłęcz zmuszony do tego. Dusi się, ale twarz jego wyraża także zdziwienie. Nie zgadza się z wyrokiem próbując bezradnie odgarnąć splety wokół szyi. Mogłaby to być scena z ponurej uliczki, gdzie zgorzkniały taksówkarz dusi zdziwionego klienta. Ot tak dla przekory, dla odmiany od monotonii tego typu zbrodni. Albo ojciec syna marnotrawnego mógłby skarcić go inaczej niż namalował Rembrandt. Może gangsterski porachunek? Gdyby nie byli nadzy! Gdyby rozwiane włosy obu nie były tak silnie podświetlone ogniem. Gdyby ta starca, tępa facjata nie należała do jednego z ciężko zapracowanych diabłów, od których się roi na obrazie. Wrzucając potępionych w jezioro ogniste, które wg Apokalipsy Jana będzie ich drugą śmiercią. „Klient” wie już. Przed siłą i boską racją tego szatańskiego „taksia-

rza” nie ma odwołania – to Sąd Ostateczny! Oblewa nas pot przed nieuchronnym – i tak ma być. Chwilczkę – jest nadzieja. Obok obudzeni dopiero co ze śmierci idą w kierunku jasności. Pchnięta różami przestrzeń nasycona jest delikatnym błękitem i szafranem, jak w najpiękniejszy ranek lub w ciche popołudnie „polskiej złotej jesieni”. Szczęśliwe twarze sprawiedliwych i całe ich ciała wyrażają bezgraniczną wdzięczność Zbawcy. Wciąż jednak obawiają się, że to trwa sen śmiertelny. Spostrzegamy, jak trudno im we wieczną pomyślność uwierzyć.

Akcja, która toczy się w kaplicy San Brizio rozgrywa się wyłącznie poprzez ciała. Ich barwy, kształt, linie napięć ruchu, misterne światłocienie – tak absorbują, że absolutnie zbędnym i niepożądanym dla wymowy dzieła byłoby rozproszenie uwagi widza pejzażem lub rekwizytami. Te ciała walczące ze sobą, z kataklizmem lub wspólnie przeżywające szczęście odkupienia nie mogą być odziane. One reprezentują odwieczność naszych przeżyć. One wystarczają, aby widz zrozumiał potęgę tego

przesłania o doli człowieczej. Mała kaplica w Orvieto jest także odpowiednim miejscem, by przemyśleć ponownie fundamentalne problemy. Zadać pytania o grzech i odkupienie, o karę i zbrodnię. Pytania Makbeta i Raskolnikowa. Akty z katedry w Orvieto są niewątpliwie holdem złożonym przez



znakomitego artystę naszemu ciału. Malarz wywołuje w nas szacunek dla ciała, jako tworu boskiego. Oto dzięki ciału jako całości człowieka możemy nieskończenie wiele wyrazić, poruszyć wiele istotnych kwestii a może nawet dotknąć przez chwilę boskich myśli. Ciało jest zatem nie tylko doczesną powłoką, podróżną torbą na wewnętrznosci, ale przede wszystkim ekspresją człowieczej duszy.

Pan Jourdain wpadł we wielką euforię, gdy dowiedział

się, że przez ponad czterdzieści lat swego kupieckiego życia „mówił proze”! Spójrzmy na siebie w kąpieli. Przecież my przez tyle lat wyglądamy, jak najprawdziwsze akty! Właśnie sztuka ukazuje, że piękno, ważne idee są nawet tam, gdzie się ich nie spodziewamy i nie szukamy. Uczymy szacunku dla ciała, jego wartości. Dodajmy – szacunku dla każdego ciała, dla rozmaitych przejawów życia.

Widzimy trzy nagie postacie. Nie zwracają na nas uwagi. Dwie z nich czule objęte stoją bliżej, frontalnie. Smukła, delikatna, złotowłosa dziewczyna tuli ufnie śpiące dziecko do białych piersi. Młoda kobieta skupia się wyłącznie na szczęściu bycia razem, jakie dzieli ze swym ślicznym ma-

leństwem. Ma powieki przymknięte i nie widzi czerni jaka czai się za plecami. Nieco do tyłu samotnie, zasłonięta rozpuszczonymi suchymi włosami stoi bokiem chuda, garbata staruszka ze wzdętym podbrzuszem, rozszerzonymi żyłami rąk i nóg. Stopy ma obrzęknięte, z licznymi uszko-

dzeniami skóry. Puste piersi dawno karmiły. Ruch woskowej, kościstej dłoni odgarniającej włosy krzyczy. Wyraża wstyd, smutek i przerażenie nieodwołalnością wyroku – przybyciem śmierci.

To obraz Gustawa Klimta „Trzy okresy z życia kobiety”. Rzeczywiście. Trzy kobiety różniące się wiekiem mogłyby być tą samą osobą. Czas oddziałuje na nasze ciała. Powołani z czerni niebytu, z biblijnej „studni otchłani”, gdzie na dnie pojawiły się wprawdzie perliste krople życia – rodzimy się, żyjemy by rodzić, umieramy wtapiając się znów w czerń. Bardzo zmieniamy się fizycznie podczas krótkiego życia. Jedynym bohaterem tego obrazu jest akt, ciało ludzkie, a fabułą te trzy kolejne kadry. Mimo przebogatej literacko narracji Signorelliego i skrajnie prostej przypowieści Klimta łączy te malowidła temat doli człowieczej. Choć u Klimta brak bezpośrednio tematu kary, grzechu, zbawienia i potępienia jest esencja: cykl życia. A taki podstawowy temat musi być również rozpisany na nagie ciało. Ono bowiem mówi więcej niż wszelkie atrybuty, rekwizyty, anegdoty. Akty są wtedy najbardziej odpowiednie i jedynie możliwe.

Krucjata przeciw pornografii jest zjawiskiem głębszym niż się zdaje. Chodzi chyba o cały nasz stosunek do świata. Jak szanujemy świat, czy go jeszcze wciąż podziwiamy? Czy szanujemy ciało nasze i cudze? Jak kochamy się dzisiaj? Przypominam sobie filmową scenę z „Dziejów grzechu”, Gdzie kochankowie robią to – mając blisko ilustrację z rzeźbą Augusta Rodina. Zatem jest to film historyczny. Ludzie lat wcześniejszych wyobrażali siebie jako Dianę, Danaę, Apollo, Zeusa. Nawet nasi, słowiańscy prostaczekowie w noc Kupały spełniali jakąś ceremonię niebiańską wcielając się w bogów. Przez to wiele ich uczynków, a nawet te czynności były owiane mityczną tajemnicą, uzyskiwały wymiar sztuki, ba nawet religii. To chyba zanikło. Upadło, jak spospolitowało się wszystko, i tutaj przede wszystkim tkwi poważny problem.

Zaskoczę Państwa może – mówiąc, że poza aktem jest drugi rodzaj obrazowania bardzo mu pokrewny. A to ze względu na gwałtowność emocji, jaki potrafi wzbudzać. Jest nim ... martwa natura. Nie wierzyacie? A jednak dokładnie, jak przy oglądaniu aktu, tak i podczas obserwacji martwej natury (szczególnie tej z owocami, alkoholem, rakami, rybami i polciami wędlin) zdarzają się osobnicy myślący tylko o jednym: jak by takie coś skonsumować. Nie dostrzegają oni subtelności światła, koloru, linii, ale to naprawdę nie wina malarza. O martwych naturach holenderskich i nie tylko proponuję porozmawiać w następnym numerze.

**Stały apel do czytelników:** prosimy pisać do redakcji, przysyłając wasze dzieła.

Ryszard ZAWADZKI



## List do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem Pańskie eseje o sztuce i to zarówno ten pierwszy zamieszczony w „Gazecie Śremskiej” jak i te przesłane mi później przez panią dr Barbarę Siwińską. Z zawodu jestem historykiem literatury Oświecenia i Romantyzmu. A ponieważ nie jestem historykiem sztuki proszę traktować moją opinię jako wypowiedź trochę bardziej świadomego czytelnika, który może coś powiedzieć o literackim wymiarze Pańskich esejów.

Muszę pogratulować panu dużej erudycji ogólnokulturowej, która ujawnia się zwłaszcza wtedy, gdy wkracza Pan np. na teren sztuki literackiej. Warto jednak zachować tu pewną dyscyplinę, by uchronić tekst od stwierdzeń banalnych lub trochę archaicznych jak nazwanie Stanisława Wyspiańskiego „czwartym wieszczem”. Proszę mi wybaczyć tę krytyczną uwagę, ale nie chcę stosować taryfy ulgowej, gdyż Pańskie teksty w pełni zasługują na to, by je poddać ocenie krytycznej, z której zresztą wychodzą zwycięsko.

Główny urok i podstawowa wartość Pańskich spotkań ze sztuką polega na pewnej odpowiedzialności społecznej, która jest w nie wpisana. Nie rości sobie bowiem Pan pretensji do odkryć „naukowych”, ale dysponując poważną erudycją i smakiem artystycznym chce Pan przez malarstwo wychować i po-

głębiać nasze „bycie człowiekiem”. I tu w pełni można zrozumieć apel do czytelników, by dzielili się swoją wrażliwością a nawet twórczością. Dysponuje Pan jednak tylko tym, co czytelnik nadeśle, istnieje więc niebezpieczeństwo, że utwory wtórne, czasem wręcz słabe obniżą poziom Pańskiej wypowiedzi. Ale tutaj trzeba dokonywać wyboru: czy iść w kierunku dydaktyki społecznej, czy utrzymać wyższy poziom pisma. A Pańskie teksty mogą świetnie sprostać ostatniemu zadaniu.

Pańskie opisy „portretu malarzkiego”, Rembrandtowskie proroka i główki dziecięcych Wyspiańskiego, analizy pejzażu i aktu są w swojej literackiej plastyczności – moim zdaniem – znakomite. Bardzo mi się także podoba owo nakładanie widzenia malarzkiego na rzeczywistość, co każe myśleć o poznawczych wartościach sztuki. Przywołując jednakże konteksty jeszcze poważniejsze, np. teologiczne, chce Pan powiedzieć za Dostojewskim, „że sztuka zbawia świat”. Doświadczylismy bowiem w naszym czasie morderczego działania wszelkich ideologii.

Z tego, co powiedziałem nie trzeba dodawać, że robi Pan „dobrą robotę”, a Pańskie niewątpliwe zdolności pisarskie i mądrość, a nie tylko wiedza, pozwalają poszerzyć wachlarz tematyki. Odwagi!

*Łączę wyrazy szacunku.*

*Marian MACIEJEWSKI*

### MAMMOGRAF TEL. 28 36 222

Chcemy poinformować państwa, że śremska akcja „wspólne wyjazdy na badanie mammograficzne”, prowadzona od maja br. przyniosła już znaczące, realne efekty. Od dnia 17 maja do 7 lipca 2000 odbyło się siedem autobusowych wyjazdów. Uczestniczyło w nich każdorazowo około 40 Pań. Ogółem w okresie niecałych dwóch miesięcy z mammografią wykonanej w Ośrodku Profilaktyki i Epidemiologii Nowotworów w Poznaniu skorzystało 271 kobiet. Na razie znaczną przewagę miały mieszkanki Śremu (260). Tylko nieco ponad jedna trzecia badanych okazała się w pełni zdrowa (102). U większości (147) stwierdzone zostały łagodne zmiany – niemniej wymagające częstszej kontroli. Dwadzieścia dwie osoby musiały poddać dalszej diagnostyce (USG, biopsja). U jednej z nich umożliwiło to wykrycie zmiany złośliwej wymagającej natychmiastowej, poważnej interwencji lekarskiej. Dotychczasowe wyniki zdają się potwierdzać wartość pomysłu na prowadzenie badań mammograficznych w tak masowej skali.

Przypominamy Szanownym Paniom, że badania mammograficzne będą się nadal odbywać w każdy wtorek. Są całkowicie bezpieczne i bezpłatne. O zgłoszenia prosimy na dotychczasowych zasadach. Wszystkich chętnych rejestrują Panie: Kamińska Krystyna, Kmiecik Danuta i Statucka Marta w Przychodni Lekarza Rodzinnego „Salus” w Śremie na Osiedlu Jeziorany.

W Poznaniu wspólnie współpracują z „Grupą Inicjatywną” Pani Beata Lew oraz Joanna Szklarska z OPEN (Ośrodek Profilaktyki i Epidemiologii Nowotworów) za co bardzo serdecznie pragniemy podziękować.

Śremska „Grupa Inicjatywna ds. Zakupu Mammografu” postanowiła oprócz organizacji zbiorowych wyjazdów na mammograf zakupić dla naszego terenu aparat do badań ultrasonograficznych piersi. Ta aparatura medyczna będzie nieodzownym, bezcennym poszerzeniem dla wstępnych badań mammograficznych. Posłuży także dla łatwiejszych i dokładniejszych późniejszych kontroli piersi. Zakupu dokonamy z pieniędzy zebranych w ostatnich miesiącach dzięki ofiarności naszego społeczeństwa.

17 lipca 2000 powołano trzyosobową komisję przetargową do wyboru dostawcy USG do szpitala w Śremie. Komisja podjęła działalność w dniu 20 lipca 2000 r. Jesteśmy przekonani, że skład komisji oraz ilość zebranych pieniędzy gwarantuje wybór doskonałego zestawu ultrasonograficznego. O końcowym wyniku przetargu niezwłocznie Państwa poinformujemy.

**Przed rakiem piersi warto i trzeba się bronić!**

**Grupa Inicjatywna ds. zakupu mammografu**

przy Towarzystwie Pomocy potrzebującym

im. Św. Brata Alberta „Nadzieja” w Śremie



# KINO SŁONKO ZAPRASZA we WRZEŚNIU

## GLADIATOR czas: 155 min.

1-5.09. godz. 19:00

General Maximus (Russel Crowe), jeden z najwybitniejszych dowódców w rzymskiej armii, dowiaduje się, że umierający cesarz Marek Aureliusz chce uczynić go swoim następcą na tronie. Nie podoba się to prawowitemu dziedzicowi Kommodusowi, który postanawia pozbyć się rywala i skazuje go na karę śmierci wraz z całą rodziną. Maximusowi cudem udaje się uciec. Trafia do niewoli, gdzie zostaje wyszkolony na gladiatora. Z walki na walkę zyskuje coraz większą popularność, a na jego występy zaczyna przychodzić coraz więcej ludzi. Maximus jako gladiator wraca do Rzymu, by pomścić zamordowanie swoich bliskich, ale wie, że jedyną potęgą większą od władzy cesarza jest wola ludu i dlatego, by dokonać zemsty, musi stać się największym bohaterem Imperium.

## THE FLINTSTONES: Niech żyje Rock Vegas! czas: 91 min.

8-11.09. godz. 17:00

„The Flintstones: Niech żyje Rock Vegas” to film, który opowiada o młodości jaskiniowców. Fred i Barney właśnie skończyli Akademię Bronto Crane i mają zapewnioną dobrą pracę w kamieniołomie. W tym samym czasie do Bedrock przybywa Wilma, córka bogatego pułkownika, która chcąc uniknąć małżeństwa z Chipem Rockefellerem, uciekła z domu. Na miejscu poznaje Betty, która szybko staje się jej najlepszą przyjaciółką. Oczywiście Fred i Barney zakochują się w dziewczętach i proponują im romantyczną wycieczkę do Rock Vegas. Nie wiedzą, że za nimi podąża Chip Rockefeller, który chce pozbyć się rywali i odzyskać Wilnę a wraz z nią fortunę jej rodziny.

## OPĘTANIE czas: 99 min.

8-11.09. godz. 19:00

Horror. Hipnotyczny seans okazuje się momentem przełomowym w życiu Toma, spokojnego mieszkańca robotniczej dzielnicy Chicago. Podświadomość uwalnia przerażające i brutalne obrazy, od których nigdy już nie będzie mógł uciec. Tom uświadamia sobie, że „słyszy i widzi” sygnały z „tamtego” świata, którego istnienia nigdy nie uznawał. Powoli pogrąża się w mrocznej tajemnicy, a jedynym celem staje się rozszyfrowanie wiadomości przekazywanych z innego wymiaru.

## PATRIOTA czas: 159 min.

15-18.09. godz. 19:00

Widowiskowy film kostiumowy w reżyserii Rolanda Emmericha, którego akcja rozgrywa się w burzliwym okresie rewolucji amerykańskiej. Benjamin Martin (Mel Gibson) jest weteranem wojny francusko-indiańskiej, który wstąpił się wieloma krwawymi czynami na polu bitwy, potem jednak porzucił rzemiosło wojenne i

osiadł na farmie u boku ukochanej żony, która urodziła mu siedmioro dzieci. Gdy kraj staje w obliczu nowego konfliktu, Benjamin musi dokonać wyboru: albo wyruszy na wojnę przeciwko Anglikom, albo zostanie w domu, by bronić swojej rodziny.

## KLUB 54 czas: 101 min.

22-25.09. godz. 19:00

Dramat psychologiczny. Shane jako barman słynnego nowojorskiego nocnego klubu Studio 54 uważa się za najszcześliwszego człowieka na ziemi. Może przebiegać w dziewczynach, pieniądze przestały być problemem, sławni klienci klubu traktują go jak dobrego znajomego. Ale w miejscu takim jak Studio 54 łatwo utracić kontakt z rzeczywistością, zwłaszcza jeśli się nie jest dość odpornym na niebezpieczne pokusy. W rolach głównych zobaczymy Salmę Hayek i Ryana Phillippe.

## SIMPATICO czas: 106 min.

29.09.-2.10. godz. 19:00

Dwaj najwięksi przyjaciele Vinnie i Carter robili przekręty związane z wyścigami konnymi. Interes okazał się bardzo intratny, ale w końcu zniszczył ich przyjaźń, a także związek Vinniego z Rosie. Carter stał się bogatym i znanym hodowcą koni wyścigowych i ożenił się z Rosie. W przeciwieństwie do niego, Vinnie nie osiągnął nic w życiu. Jego życie ulega zmianie dopiero w chwili gdy poznaje Cecilie, która przypomina mu dawną ukochaną Rosie. Dzięki niej odzyskuje wiarę w siebie i powraca do życia. Postanawia zemścić się na Carterze. W filmie zobaczymy: Nicka Nolte, Jeffa Bridgesa i Sharon Stone.

## DOBRE KINO:

## BOSKI ŻIGOŁO czas: 98 min.

19.09. godz. 19:00

Bigalow (Rob Schneider) – prostoduszny młodzieniec czyści basen w luksusowym apartamencie w Malibu. Jego właścicielem jest „światowej klasy” – jak mówi o sobie – żigolo. Gdy zawodowe obowiązki wzywają szefa, pozostawia Bigalowa w swym apartamencie. Wskutek dramatycznych okoliczności Bigalow będzie zmuszony podszyc się pod swego pracodawcę.

## DKF Klaps

## MILION DOLAR HOTEL

12.09. godz. 19:00 reż. Wim Wenders

## WOJACZEK

26.09. godz. 19:00 reż. Lech Majewski

# Rok Teatralny



Sztuka teatru nie polega ani na aktorstwie, ani na przedstawionych dziełach, ani na scenariuszu i tańcu, lecz składa się ze wszystkich elementów, które tamte pojęcia zawierają: z akcji, która jest duszą gry aktorskiej; ze słów, które są ciałem literatury; z linii i kolorów, które są rdzeniem dekoracji; z rytmu, który jest istotą tańca...

*E.G. Graig*

Pojęcie teatru jest wieloznaczne, a jego funkcje są rozliczne i złożone. W języku potocznym i odczuciu indywidualnym słowo „teatr” kojarzy się z określonym budynkiem czy gmachem użyteczności publicznej, w którym odbywają się przedstawienia sztuk napisanych przez wybitnych mistrzów lub zupełnie nieznanymi adeptów pisarstwa dramatycznego. Teatr jest specyficznym rodzajem widowiska polegającego na odtwarzaniu przez aktorów wobec publiczności postaci i treści utworów scenicznych.

Wśród wielu elementów teatru współczesnego jego istotą pozostała niezmieniona – aktor i widz. Bez aktora grającego dla widza nie ma teatru. Dodać należy, iż równie istotną parą czynników w pojęciu teatru jest scena i dramat. Te cztery podstawowe czynniki (aktor, widz, scena, dramat) sprzegają się razem w to, co nazywamy przedstawieniem teatralnym. Każdy z tych elementów przeszedł swoiste przeobrażenia w procesie rozwoju cywilizacji. Ewoluuowały i treść i forma teatru, aby ukształtować się w ten teatr, jaki dziś znamy i do którego chodzimy na przedstawienia.

Od samego początku ukształtowania się teatru po dzień dzisiejszy toczą się spory, czymże właściwie jest teatr, jaką funkcję spełnia, czy powinien spełniać w życiu społeczeństwa? (Ciągłe toczy się spór na wielu płaszczyznach o właściwą rolę i dominację określonej funkcji teatru wobec publiczności, jedni uważają teatr tylko za rozrywkę, inni za świątynię sztuki, a jeszcze inni za trybunę wychowawczą czy też wręcz polityczną.)

20 września minie rok od inauguracji działalności Fan Clubu Teatru Polskiego w Poznaniu z siedzibą w Śremie. W czasie tego roku odbywały się liczne warsztaty teatralne, przeznaczone dla młodzieży, a prowadzone przez aktorów sceny poznańskiej: Iwonę Kotzur, Gizelę Bortel i

Sylwestra Woronieckiego. Zorganizowanych zostało wiele wyjazdów do Teatru Polskiego m.in. na „Śluby panieńskie”, „Wieczór Trzech Króli”, „Wieczór kawalerski” i „Pino-kia”.

Z możliwości wyjazdu skorzystało prawie 400 osób. W międzyczasie śremski Fan Club odwiedzili aktorzy poznańscy m.in.: Wojciech Siedlecki, Grzegorz Emanuel, Małgorzata Neumann i dyrektor Waldemar Matuszewski. 17 lutego br. odbyło się spotkanie Fan Clubu z nową dyрекcją Teatru Polskiego w Poznaniu. Podczas Dni Teatru w Śremie (20.03.2000) miało miejsce spotkanie z Gizelą Bortel, Iwoną Kotzur, Moniką Zalewską i Arnoldem Pujszą.

W maju odbył się spektakl w Fan Clubie „Emigranci” – Sławomira Mrożka, w wykonaniu Wojciecha Siedleckiego i Mieczysława Franaszka. Natomiast w czerwcu śremski Fan Club gościł kierownika literackiego Teatru Polskiego w Poznaniu Krzysztofa Kurka.

Niebawem nastąpi ponowne otwarcie sezonu teatralnego i Fan Club szykuje kolejne ciekawe propozycje.

Dla młodzieży od września ruszają warsztaty teatralne, które poprowadzą:

Arnold Pujsza - 11 IX godz. 16.00-18.00,  
Iwona Kotzur - 18 IX godz. 16.00-18.00,  
oraz Wojciech Siedlecki. Warsztaty odbywać się będą w Klubie Relax.

Miłośników teatru serdecznie zapraszamy

*Agnieszka JAHNS*

Foto: archiwum FAN CLUBU

Poniżej przedstawiamy sylwetki aktorów prowadzących warsztaty teatralne dla dzieci i młodzieży.



**IWONA KOTZUR**

Urodzona w Poznaniu.

Studiowała na Uniwersytecie Poznańskim.

Przebieg pracy:

Teatr Lalki i Aktora „Marcinek” – Poznań

Teatr Laki i Aktora „Bal Pomorski” – Toruń

Olsztyński Teatr Lalek – Olsztyn

Posiada dyplomy aktora lalkarza i dramaturga.

W latach 1975-1998 pracowała w teatrach: Kalisza, Katowic, Olsztyna, Elbląga, Zielonej Góry.

Od września 1998 w Teatrze Polskim w Poznaniu.

**BILANS LICZBOWY**

75 premier w dramacie + kilkanaście lalkowych.

15 dyrektorów i 15 przeprowadzek.

**WAŻNE ROLE:**

Duniasza – „Wiśniowy sad” A. Czechow, reż. Mikołaj Grabowski



Marianna Splendorek – „Oni” St. Witkiewicza, reż. R. i A. Markowicz

Ubica – „Król Ubu” A. Jarry, reż. W. Górski

Matka wdowa – „Balladyna”, reż. J. Kozłowski

Matka – „Romeo i Julia”, reż. W. Matuszewski

Andrea – „Andrea chodzi z dworem”, Rejmecius

Służąca – „Lekcja” E. Ionesco, reż. K. Rościszewski

Natalia – „Oświadczyń” A. Czechow, reż. L. Zaikanskas

Winnie – „Szczęśliwe dni” S. Beckett, reż. P. Jędrzejczak

Matka – „Ślub”, reż. K. Rościszewski

Pani Hubert – „Pożegnanie”, reż. M. Znaniecki

Dojrzała Aktorka – „Mimika”, reż. P. Grzędziela

Eurydyka – „Antygona”, reż. W. Matuszewski

Pani Dobrojska – „Śluby Panieńskie”, reż. J. Duchwald

Daphne – „Wieczór kawalerski”, reż. P. Pitera

I wiele innych większych i mniejszych postaci, z których ciekawostkę stanowią role zwierząt, że wymienię papuga, 3x sowa, świnia, krowa, kot, świstak, gołąb i kangurzyca.

W Śremie drugi sezon prowadzi warsztaty teatralne z dziećmi.

**ARNOLD PUJSZA**

Absolwent Wydziału Aktorskiego PWSFiT w Łodzi z roku 1984. Dyplom u Jana Machulskiego w „Ambasadorze” Sławomira Mrożka. Pracował w teatrach Legnicy, Gniezna, Bydgoszczy i Szczecina oraz obecnie Teatr Polski w Poznaniu.

**WAŻNIEJSZE ROLE:**

Książę Piotr – „Dziady” A. Mickiewicza

Pan Młody – „Wesele” St. Wyspiańskiego

Genezyp Kapen – „Nienasycenie” St. Witkiewicza

Żiwago – „Doktor Żiwago” B. Pasternaka

Kreon – „Antygona” Sofoklesa

**FILM:**

„Karate po polsku”, reż. W. Wójcik

„Limuzyna Daimler Benz”, reż. F. Bajon

Współpraca z amatorskimi zespołami teatralnymi w Szczecinie i Poznaniu.

Zajęcia w warsztacie teatralnym w studium Choreografii i Tańca Współczesnego w Poznaniu.

Od sezonu 2000/2001 nie jest na etacie w Teatrze Polskim.

Warsztaty prowadzić będzie z młodzieżą

**WOJCIECH SIEDLECKI**

Pochodzi z Torunia.

Dyplom na wydziale lalkarskim robił w Teatrze Lalki i Aktora „Marcinek” w Poznaniu.

Po objęciu dyrekcji w Teatrze Polskim w Bydgoszczy przez Grzegorza Mrówczyńskiego zaangażował się do tego teatru. Zagrał:

„Kordiana” J. Słowackiego

„Zemstę” A. Fredry

„Śluby Panieńskie” A. Fredry

„Kronikę wypadków miłosnych” T. Konwického

potem z dyr. G. Mrówczyńskim przeszedł do Teatru Polskiego w Poznaniu – zagrał w:

„Brytaniku”



„Mistrza Olofa” J. Strindberga

„Henryk V” W. Szekspira

„Nie-Boska komedia” Z. Krasińskiego

„Szewcy” St. Witkiewicza

„Król umiera” E. Ionesco

Po odejściu dyr. G. Mrówczyńskiego z Teatru Polskiego zaangażował się do Teatru w Legnicy, którego dyrektorem był Krzysztof Rościszewski.

Wrócił do Teatru Polskiego w Poznaniu, zagrał:

„Ślub”

„Wieczór Trzech Króli”

„Ballady i romanse”

Od sezonu 2000/2001 nie jest na etacie w Teatrze Polskim.

Warsztaty prowadzić będzie z dziećmi.

Foto: archiwum Fan Clubu

KRESKA  
EUGENIUSZA FERSTERA



Richard Sobotka

**GAZETA ŚREMSKA** - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938

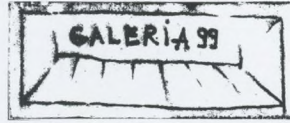
**Redagują:** Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

**Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremie

**Skład komputerowy, fotonaświetlanie:** WIGO Pracownia Informatyczno-Graficzna, Śrem, tel./fax (061)28-30-216.

**Druk:** Firma EM Osiewicz Ewa, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



# Urszula i Patrycja Łukomskie

MALARSTWO      PLAKAT



28 września 2000 godz. 19.00

Koła Śpiewackiego MONIUSZKO w Śremie

# 120 lecie

